

# Poeta, którego przykryła legenda

**Rozmowa z dr Bogumiłą Żongołłowicz, pisarką, dziennikarką, dokumentalistką o jej najnowszej książce „Zbigniew Jasiński. Biografia nieznana” i jej bohaterze.**

\*



Dr Bogumiła Żongołłowicz, fot. Krzysztof Jabłonowski

Są nazwiska, które pamiętamy. I są takie, które pamiętamy tylko w jednym zdaniu. „Tu zęby mamy wilcze, a czapki na bakier...” – wers z wiersza „Żądamy amunicji” – zna wielu. Przeszedł do historii jako głos walczącej Warszawy, nadany z powstańczej „Błyskawicy”, powtórzony przez BBC, przetłumaczony na wiele języków. Stał się symbolem heroizmu, desperacji i wiary. A jego autor? Zbigniew Jasiński został zapamiętany jako „poeta Powstania Warszawskiego”. Tytuł zaszczytny, ale też niebezpieczny. Symbol bywa ciężki. Potrafi przykryć człowieka. Za sprawą jednego wiersza zniknął prekursor polskiej marynistyki. Zniknął pisarz międzywojnia. Zniknął emigrant w

Australii, który nie widział dla siebie miejsca w komunistycznej Polsce. Zniknął człowiek, który w dramatycznym liście pisał o bankructwie nie w tonie finansowej klęski, lecz egzystencjalnej straty – bo tracił swoje książki, „niezbędne do życia”. Bogumiła Żongołłowicz przez dwadzieścia lat zdejmowała z Jasińskiego warstwę symbolu. Od Słupska – miasta jej młodości – po Griffith, Bermagui i Bundaberg w Australii. Szukała archiwów, kopiowała dokumenty, docierała do ludzi, którzy jeszcze pamiętali. Ratowała materiały przed zapomnieniem – dosłownie przed wodą, która mogła je zniszczyć. Jej książka „Zbigniew Jasiński. Biografia nieznana” nie burzy legendy. Ona ją pogłębia. Pokazuje, że za wierszem nadanym spod bomb stał człowiek z krwi i kości – ambitny, uparty, czasem omylny, wierny swoim wyborom. Bo, żeby naprawdę kogoś uhonorować, trzeba najpierw go odkryć. *Redakcja*

**Joanna Sokołowska-Gwizdka** (*Austin, Teksas*):

**Pani najnowsza książka powstawała dwadzieścia lat. Co było impulsem, który sprawił, że postanowiła Pani zająć się postacią Zbigniewa Jasińskiego?**

**Bogumiła Żongołłowicz** (*Melbourne, Australia*):

To nie impuls, a stała „obecność” Jasińskiego w moim życiu. Jako

autor najpopularniejszego wiersza Powstania Warszawskiego „Żądamy amunicji”, był dla mnie postacią intrygującą od najmłodszych lat. Deklamowałam ten wiersz podczas akademii w Szkole Podstawowej nr 7 w Słupsku. Byłam wtedy w siódmej lub ósmej klasie. Los rzucił nas oboje – w dużym odstępie czasu – na kontynent australijski. Jasiński musiał zostać bohaterem jednej z moich biograficznych książek. Jest mi najbliższy ze wszystkich osób, nad dorobkiem których pochylałam się w swojej dotychczasowej twórczej pracy. Odnowiłam jego grób. Wystąpiłam z wnioskiem – pozytywnie zaopiniowanym do Instytutu Pamięci Narodowej o uznanie Jasińskiego za weterana walk o wolność i niepodległość Polski.

Również dzięki moim zabiegom – po zakończeniu programu funkcjonalno-użytkowego w nowej strefie Słupska, między ulicami Grunwaldzką a Aleją 3-go Maja – jedna z ulic zostanie nazwana imieniem Zbigniewa Jasińskiego.

**Zatytułowała Pani książkę „Zbigniew Jasiński. Biografia nieznana”. Dlaczego uznała Pani, że dotychczasowe publikacje były niewystarczające?**



Bogumiła Żongołłowicz

## ZBIGNIEW JASIŃSKI

BIOGRAFIA NIEZNANA



Dotychczasowe publikacje - poczynając od daty debiutu Jasińskiego - zawierają błędne informacje. Słowniki podają, że debiutował opowiadaniem „Sztorm” w „Kurierze Literacko-Naukowym” - dodatku do krakowskiego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” w 1929 roku. Tymczasem debiutował dwa lata wcześniej pod pseudonimem Zbigniew Rawicz w dwutygodniku literacko-artystycznym „Tętno” - organie Towarzystwa Młodych Zwolenników Literatury i Sztuki w Poznaniu. Pismo redagowało prezydium TMZLiS, w którym zasiadali: Emil Zegadłowicz, Jan Antoni Szalla, ksiądz rektor Nikodem Cieszyński, malarz-portrecista Józef Kidoń i jego żona rzeźbiarka Teofila Kopanicka. Pierwszy numer „Tętna”, poświęcony głównie celom i zadaniom organizacji, ukazał się 1 października 1927 roku. Już w drugim numerze (15 października) zamieszczono wiersz *Zła baśń*

Rawicza, który należy uznać za literacki debiut dziewiętnastoletniego Jasińskiego, jeśli przyjąć, że „debiut literacki” zazwyczaj odnosi się do pierwszej oficjalnej publikacji dzieła autora, niezależnie od formy (wiersz, opowiadanie, powieść, itp.).

Dotychczasowe publikacje mówią niewiele o małżeństwie z Wandą Karczewską, która z sobie tylko znanych powodów pisała do Lesława Bartelskiego w liście datowanym 7 sierpnia 1986 roku: „O jedno Pana stanowczo proszę i nawet zobowiązuję do tego, aby Pan (...) nie łączył mojej osoby z tamtym człowiekiem”, podczas gdy Jasiński wiele lat wcześniej występował w obronie jej dobrego imienia. Uczynił to 23 maja 1963 roku w piśmie do Mieczysława Grydzewskiego, redaktora londyńskich „Wiadomości”, gdy ten opublikował fragment książki Ryszarda Kiersnowskiego „Młodość sercem pisana”. Ukazał się na pierwszej stronie pisma pod tytułem *Cardiac Call*. Dla mnie jest to „obrazek miłosny”. Kiersnowski „wszedł z butami” w życie przyjaciół, uznając, że wolno mu, ponieważ był świadkiem na ich ślubie. Wzburzony redaktorską decyzją „ogłoszenia tego świństwa drukiem” poeta na wiele lat przerwał współpracę z „Wiadomościami”.

Kontynuując wątek uczuciowy, muszę odnieść się jeszcze do książki „Miłość’ 44: 44 prawdziwe historie powstańczej miłości” autorstwa Agnieszki Cybuły, reklamowanej jako „wzruszające,

dramatyczne, niezwykle opowieści o gorących porywach serca, seksie, który w najstraszniejszych chwilach stawał się namiastką bliskości, a czasem ostatnią przyjemnością w życiu, i o miłości dojrzałej, która przetrwa wszystko”. Mój bohater w grobie się przewraca. Autorka nie znalazła żadnych dowodów na to, że łączyło go z jego bratową Stanisławą coś więcej niż przyjaźń. Tadeusz Jasiński, pracownik Urzędu Skarbowego w Siemianowicach na Górnym Śląsku, otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z ogniwami konspiracji za Bugiem. Aresztowany najprawdopodobniej przez sowieckich pograniczników w grudniu 1939 roku w Zarębach Kościelnych, w powiecie Ostrów Mazowiecka, został przewieziony do więzienia w Brześciu i ślad po nim zaginął. Zbigniew poznał bratową dopiero, gdy przyjechała do Warszawy w drugim roku wojny. On, impulsywny „kresowiak”, jak o sobie mówił, długo nie mógł się przyzwyczaić do dziewczyny ze Śląska. Zbliżyły ich beztrioskie wycieczki nad Wisłę. I... uliczne łapanki – codzienność okupowanej przez Niemców stolicy. Na emigracji wspominał:

*Była z nas dość dziwna para przyjaciół: źle domyślni przechodnie uśmiechali się na widok przystojnej i postawnej dziewczyny, przerastającej towarzysza o pół głowy. Kiedyś unikałem wychodzenia z nią do miasta, jej wzrost mnie krępował: czułem się jakiś mniejszy. Z czasem jednak jakoś zapomniałem o tym: przestałem dostrzegać to, jak i wiele innych cech Stachy. Myślę, że nawzajem z nią było tak samo. Przyjaźń nasza polegała przede*

*wszystkim na możliwości spowiadania się przed nią z moich wybryków, z których umiała mnie delikatnie, a niepostrzeżenie, krok po kroku wyprowadzać na drogę właściwszą – i na jej przyzwyczajeniu się do moich zwierzeń, do troszczenia się o mnie, i do mnie w ogóle. Z czasem staliśmy się sobie niemal nieodzowni.*

Tadeusz Jasiński dopiero po wojnie uznany został za zmarłego. „Podciągać” przyjaźń z owdowiałą-nieowdowiałą bratową pod miłość to nadużycie. Do tego garściami – z braku dostępu do innych źródeł – brać z opowiadania Jasińskiego „Stachę”. To zakrawa na plagiat.

# POWSTANIE WARSZAWSKIE

W ILUSTRACJI



W XIII rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego cały Naród śledy hołd powstańcom, tym z Armii Krajowej i tym z Armii Ludowej, i tym, którzy nie należąc do żadnej organizacji oddali swe życie w walce z okupantem hitlerowskim. W dniu tym wstarczy ośmić będą pamięć bohaterskich żołnierzy i Armii, którzy polegali na Przejściu Czerniakowskim.

WYDANIE  
**STOLICA**  
WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY  
SPECJALNE

WARSZAWA, 1 SIERPNIA 1957 R.

CENA ZŁ. 10



Na pozycji w rodzinnym domu u zbiegu Mioduskiej i Mariackiej. Przez łazienkę widać stąd pozycje niemieckie w Ogródzie Saskim.  
 Fot. Eugeniusz Łokajski

Zbigniew Jasiński („Rudy”)

#### ODMAWIAMY

Zapelniajcie, zapelniajcie nami Muzea,  
 Na nic zda się podstęp i nikczemność!  
 Niechby cała Stolica splonęła  
 Ta ofiara nie będzie daremna.  
 Nas pragniecie nastraszyć nalożem?...  
 Nas, przerażenie hukami bomb wśród głowizn?  
 Uwięzieni, legniemy pokotem.  
 Robotnicy Warszawskiej Gazowni!  
 — Tak... żyć — chcemy. Nie chcemy umierać!  
 Boże! Ułóżcie jasnosc — Ojczyznę swobodną!  
 Zginąć — teraz?... Zginąć właśnie teraz?...  
 — Boże! Pozwól zachować nam godność!  
 Przetrwać dumnie jeszcze te męczarnie.  
 Niech nas pędzą na czołgi pancerne!  
 Niech zwycięski szal braci ogarnie.  
 Kiedy serca przecięła nam wierzba!  
 — Pogardzamy waszym ultimatum,  
 Nie nas ludzkie pokusa służalcza.  
 Odmawiamy! Żadnych delegatów!  
 Oddziały nasze niech walczą!

W początku sierpnia Niemcy sprowadzili do podziemi Muzeum Narodowego kilka tysięcy ludzi, wyciągniętych z domów na Nowym Świecie, z Głównego na Łódzkiej i obok. Załagali następnie wybranych delegatów, którzy udali się do Dowództwa Armii Krajowej z werwą do przerwania działań powstaniowych, grożąc wszystkim śmiercią w razie odmowy. Spośród tysięcy zakładników nie znalazł się nikt, kto byby gotów spełnić tę rolę.





I nie zapomnę wcale, gdy słuchaliśmy muzyki.  
 A może tej słuchaliśmy wyprawy i wyprawy.

---

Nr 4                      Warszawa, dn. 29 sierpnia 1944                      Rok

## Drugi front

[illegible]

„Danka” i „Wanda”, samiarłowski z kompani  
„Anna”, w chwili odpoczynku na Starym Mieście.

Prof. Andrzej Czerwinski

Zbigniew Jasiński („Rudy”)

## SIEPTE

Tobie — i wszystkim innym  
Dziwaczkom-Zołnierzom.

Gdzie sierpień?... Gdzie nasz złoty sierpień?...  
Kłasy żytnie, brząk pszenoły i cichy szepc liści?...  
— Nie, prócz trupów i ruin, spustoszeń i cierpięć.  
Mord. Pożoga. Szaleństwo. Sierpień nienawisci.

W oczach twoich, Kochana, w oczach twoich zmęczonych  
trwanie chłodne. Siwardniały ręce twoje dziewczęce.  
I nie pytałeś co z brałem?... A dom – już spalony.  
I tak już trzy tygodnie. I będzie ich więcej.

Wiczej będzie zabitych, kalekich, bezdomnych.  
Kto wie, czy ujrzymy, jak złoćą się klasy?...  
Mord. Pożoga. Szaleństwo. Brat. Dom. Słonce.  
Bomby.  
Trzy tygodnie. Trzy wieki! To dosyć. To dosyć.

Dosyć — lecz nie dla ciebie. Oczy twoje dziewczęce  
chłodem płoną i żołniersz otuchę z nich czerpie.  
— Tysiące takich drzewenat, skamieniałych w młocie;  
razem z tobą budują — inny, lepszy Sierpień!



skoń przez ulicę, Łazienki i płotem 2/143.

*Fot. arch. autorki*

\*

**Jakie archiwalia lub dokumenty były dla Pani największym odkryciem?**

„Pre-oryginał”, w którym autor wyjawia, że utwór „Żądamy amunicji” miał być natychmiast po jego napisaniu nadany przez „Błyskawicę”. Nadano go jednak dopiero po kilku dniach – 24

sierpnia 1944 roku – „nie bez przetargów na wyższym szczeblu autorytetów AK. (...) Uległ pewnej cenzurze, nie chciano bowiem obrażać uczuć Polaków w Londynie”. Pierwszą linijkę trzeciej zwrotki „Wyjcie, żałobne wyjce, zawodźcie – tam w Londynie” zamieniono na ostrożne, wyważone: „Czemu żałobny chorał śpiewacie tam w Londynie”.

**Znamy Jasińskiego jako „poetę Powstania Warszawskiego”.  
Co tracimy, gdy sprowadzamy twórcę do jednego  
historycznego momentu?**

Erudycję, która w przypadku Jasińskiego robi ogromne wrażenie na odbiorcy jego prac. Obeznanie w literaturze, historii, filozofii, sztuce i astronomii jest tu oczywiste. Jednakże, żeby dojść do tego przekonania, trzeba poznać całą jego twórczość, zwłaszcza publicystykę.

**Wiersz „Żądamy amunicji” żyje własnym życiem. Czy  
według Pani ocalił Jasińskiego od zapomnienia – czy raczej  
go zasłonił?**

Z całą pewnością ocalił. Więcej. Zapewnił mu miejsce w narodowym panteonie.

**Rejsy, Bałtyk, marynistyczne metafory. Czy w  
przedpowstańczej twórczości Jasińskiego dostrzega Pani**



## **zapowiedź późniejszego tonu - odwagi, ryzyka, dążenia do wolności?**

Tak. Morze jest dla wielu wyzwaniem i symbolem wolności. Dla niego było pełne nadziei i dramatu. Odbывая służbę czynną w marynarce wojennej, uległ wypadkowi. Poślizgnęła mu się noga na linie na maszcie podczas porannych ćwiczeń. Spadł z kilkunastu metrów na pokład, miażdżąc prawy staw łokciowy. Po nieudanej operacji został - z kategorią D - zwolniony do cywila. Marynarski okres w jego życiu zaowocował dwoma zbiorami wierszy „Rejs do Rygi” (1931) i „Papierowym okrętem” (1936) oraz „grubą, wytworną księgą”, jak ją określił Antoni Bogusławski, zatytułowaną „Morze w poezji polskiej. Antologia poezji marynistycznych” (1937).

\*

ZBIGNIEW JASIŃSKI

## REJS DO RYGI



MCMXXXI  
POZNAŃ

*Po morzach się tłukę, po dalekich morzach,  
gdzie tęsknota mną miota jak fala okrętem.*

*Widzę lądy nieznane skroś pienne bezdroża,  
widzę lądy radosne, słońcem uśmiechnięte –*

*\**

*Chociaż wabią do siebie słodką obietnicą,  
płynę dalej, szalony! – gubiąc pragnień wątek,*

*– i na zawsze zostanie dla mnie tajemnicą,*

*że się nigdy nie mogę zrównać z horyzontem – –*

*\**

*Tylko Żeglarz Najmędrszy, Wszechświata Kapitan,*

*co żegluguje w zbiedzonych serc ludzkich głębinie,*

*wie najlepiej, najpewniej (w gwiazdach o tym czyta),*

*kiedy wreszcie osiągnę horyzontu linię – – –*

*\**

**Jak doświadczenie emigracji wpłynęło na twórczość i  
poczucie tożsamości poety?**

Negatywnie. Był osamotniony z wyboru. Nie akceptował wielu poczynąń elit emigracyjnych.

**W liście o upadłości Jasiński pisze o utracie książek jako  
tragedii niemal egzystencjalnej.**

Książki odgrywały w jego życiu wielką rolę. Tak w kraju, jak na

emigracji. Zapełniały ściany jego pokoju w przedwojennej Warszawie. Powojenny księgozbiór zaczął budować w Londynie. Stanowił część mienia przesiedleńczego do Australii.

Mówiąc o upadłości warto nadmienić, że w tym samym czasie otrzymał list z Australijskiego Czerwonego Krzyża w sprawie rodzinnego majątku. Ten rodzinny majątek to kamienica położona w Poznaniu przy ulicy Madalińskiego 8. Jak wynika z zapisów księgi wieczystej budynku, Jasiński jest do dziś współwłaścicielem tej nieruchomości.



Fot. arch. autorki





Dom Jasińskich w Griffith (2025), fot. B. Żongołłowicz

## **Co Pani czuła, gdy weszła do domu w Griffith?**

Ogromne wzruszenie. Widziałam ten dom na zdjęciach z 1955 r., czyli z okresu budowy, ale z latami zmienił numerację. Gdyby nie Clive Polkinghorne, wieloletni prezes Towarzystwa Genealogicznego i Historycznego w Griffith nie trafiłabym do niego. Obeszłam wszystkie na swój sposób znajome kąty dzięki uprzejmości lokatora, który wpuścił mnie do środka i pozwolił porobić zdjęcia. Jasiński zaprojektował ten dom, wylał pod niego fundamenty i postawił wokół działki – „robota nie lada” – drewniany płot o długości ponad stu metrów. Oczami wyobraźni zobaczyłam w salonie, którego francuskie drzwi wychodziły na ogród, kominek, a w gabinecie poety półki z angielską encyklopedią i rocznikami paryskiej „Kultury”.

**Jak bardzo ta książka jest także Pani osobistą podróżą - od**

## **Słupska do Melbourne?**

W Słupsku, w którym się urodziłam i dojrzewiałam, w odległości około stu metrów od mojego domu, stanął po wojnie – i stoi do dziś – na skwerze przy ulicy Szarych Szeregów pierwszy w Polsce pomnik ku czci powstańców warszawskich. To miejsce kształtowało moją tożsamość. Podążenie śladami autora „Żądamy amunicji” było tylko kwestią czasu. To, że oboje osiedliliśmy się na antypodach, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że powinnam napisać jego biografię. Był osobowością powojennej Polonii australijskiej, którą badam od początku mojej emigracji.

## **Dlaczego Jasiński - mimo symbolicznej roli - został zapomniany w Polsce?**

Zamieszkał po wojnie piętnaście tysięcy kilometrów od kraju. Stał się mniej widzialny, mniej słyszalny.

*Gdzie okiem zatoczyć – drzemiący, bezchmurny czyściec. Senne piekło ze mną pośrodku. Ugór rudy i czarny, rozziany, spopielający od ognia, co niedawno szalał po suchym, słomianym stepie. Tu i tam upalny karłokrzew mimozy. Tu i tam, butelka po piwie, puszka od konserw. Tu i tam, na dnie wyschłego, słonego bagniska, trup owcy zdechłej z pragnienia. I ja, pośrodku. A dalej – żółty, letargiczny horyzont. A za nim, wielotysięczna*



*przestrzeń. Sennie spoglądam na wschód: tam oto miasto najbliższe, dalekie Sydney. I na południe: Melbourne, pół dnia samolotem. Na północ: straszliwe bezludzie: Queensland. Na zachód: Wielka Pustynia Australijska. A za nią, pustynia oceanów. A za pustyniami – Polska.*

**Gdyby mogła Pani zadać jedno pytanie samemu Zbigniewowi Jasińskiemu - o co by Pani zapytała?**

Dlaczego nie zabezpieczył oryginału „Pieśni o Powstaniu”. Nie tracę nadziei, że ten „poemat barykad”, jak go określił Tadeusz Żenczykowski „Kania”, odnajdzie się i trafi do skarbca narodowych pamiątek.

**Do jakiego czytelnika skierowana jest ta książka?**

Przede wszystkim do tego, któremu historia największego – tragicznego – zrywu we współczesnej historii Polski, jakim było Powstanie Warszawskie, jest bliska. Pierwotny tytuł książki, który pojawia się w artykułach i wywiadach ze mną, brzmiał „Gdzież moja ojczyzna... Życie i twórczość Zbigniewa Jasińskiego”. Emigracyjny dylemat. Jasińskiego i mój. Uznałam, że „Biografia nieznana” bardziej przemawia do odbiorców.

**Link do książki:**

<https://www.bogumilazongollowicz.com/index.php?view=article&id=67&catid=9>

**Zobacz też:**

Powrót z niepamięci

---

Jakby chciała  
zawrócić tamten  
czas. Portret Liliany

Rydzyńskiej  
uzupełniony i wciąż  
odkrywany.

**Bogumiła Żongołłowicz** (*Melbourne, Australia*)



*Liliana Rydzyńska, Australia 1970 r., fot. ze zbiorów Bogumiły Żongołłowicz*

*Jest w nas nieprzezwykła potrzeba przekazania części siebie – ale przecież nie biegniemy z tym do pierwszego lepszego człowieka! – pisała Liliana Rydzyńska w jednym ze swoich autobiograficznych opowiadań. Wspominała w nim warszawskie nastoletnie czasy, miała wówczas beztroskie usposobienie i duże zdziwione oczy, a w „Stodole”, Centralnym Klubie Studentów Politechniki Warszawskiej, królował rock and roll.*

W grudniu 2004 roku wysłała do mnie swoją najnowszą, a zarazem ostatnią książkę *Mój Henry. Opowieść o umieraniu* z porażającą dedykacją: „Bogumile, która zna śmierci nie swoje, aby zrozumiała moją”. Nie wiedziała, że ma nieaktualny adres i jej „świąteczny prezent” dla mnie (do książki dołączyła bluzkę w kolorze łososiowym) trafi w ręce obcych – obcych jej, znajomych mnie. Odebrałam przesyłkę w połowie stycznia, gdy opadła świątecznie-noworoczna gorączka. Liliana odeszła za kilka dni. To była jej druga, tym razem udana, próba samobójcza...

Czy czekała na moją wyciągniętą rękę, a teraz z zaświatów upomina się o przypomnienie? Czy byłam gwoździem do jej trumny? Te rozważania wciąż są w mojej głowie, a rocznica jej śmierci, szczególnie „okrągła” (dwudziesta), potęguje moje uczucia. Nasze relacje bywały trudne, zmienne, ale nie można odmówić im miana serdeczności i empatii względem emigracyjnego losu. Niniejszy szkic jest więc formą weryfikowania biografii Liliany Rydzyńskiej.

Była starsza ode mnie o siedemnaście lat, osiadła w Australii w 1968 roku. Poznała wówczas Andrzeja Chciuka, który stał się z czasem moją wizytówką twórczą. Drukował jej teksty w „Marginesie”, dodatku literackim „Tygodnika Polskiego” (Melbourne), co odnotowałam w jego biografii *Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów* (1999, 2021).



Wzmianka o Lilianie w tej książce, jak o wielu innych współpracownikach pisma, dotknęła ją do żywego. Dała temu wyraz w artykule *Profesjonalna i moralna odpowiedzialność biografa* (*Archiwum Emigracji: studia szkice, dokumenty*. 2002/2003, t. 5/6.). Wręcz zrugła mnie za to, że nie protestowałam, kiedy nazwano mnie „najlepszym współczesnym piórem polskim w Australii” (M. Kałuski, *Literat zasługujący na pamięć*, „Polish Kurier” 139/1999).

Poznałyśmy się 5 czerwca 1993 roku w domu Barbary i Jacka Antasów w Melbourne na zorganizowanym dla niej wieczorze poezji, który mgliście sobie przypominam. Datę odkryłam na odwrocie zachowanej przez nią fotografii z odręcznym komentarzem: „Niefortunne poznanie Joli ‘Wolskiej’, książek nie sprzedalam. (...) Ludzie nieprzyjemni, prowincjusze; B. Żongołłowicz nieprzyjemna i obca, przyszli się nażreć i wypić, ale musieli słuchać poezji!”. Rzeczywiście, atmosfera dla obu stron była niemiła, ponieważ jedna z zaproszonych osób po wysłuchaniu wiersza zatytułowanego *Czerwone trzewiczki* zapytała, czy powstanie wiersz o czerwonych majteczkach. Nie zajęłam żadnego stanowiska. Byłam w tamtym czasie w zawansowanej ciąży.

W 1999 roku Liliana pozowała ze mną do grupowego zdjęcia po promocji książki o Andrzeju Chciuku i napisała entuzjastyczną relację z tego wydarzenia[1]. Wcześniej udzieliła mi wywiadu do

referatu, który wygłosiłam podczas IV Sympozjum Biografistyki Polonijnej w Wiedniu poświęconego losom Polek żyjących na obczyźnie. W późniejszym okresie dokonała „nadużycia” zmieniając jego tytuł na *Liliana Rydzyńska. Portret współczesnej poetki* i umieszczając na tylnych okładkach swoich książek. Dziś uważa się, że właśnie ten artykuł najpełniej przybliżył jej biografię i twórczość „związaną z odkrywaniem świata kultury i literatury”. Po wywiadzie podarowała mi swój tomik wierszy *Odpycham kosmos* z dedykacją: „Dla Bogumiły – na ten łut szczęścia, którego potrzeba – reszta nieważna! Melbourne, 12.02.99 r.”.

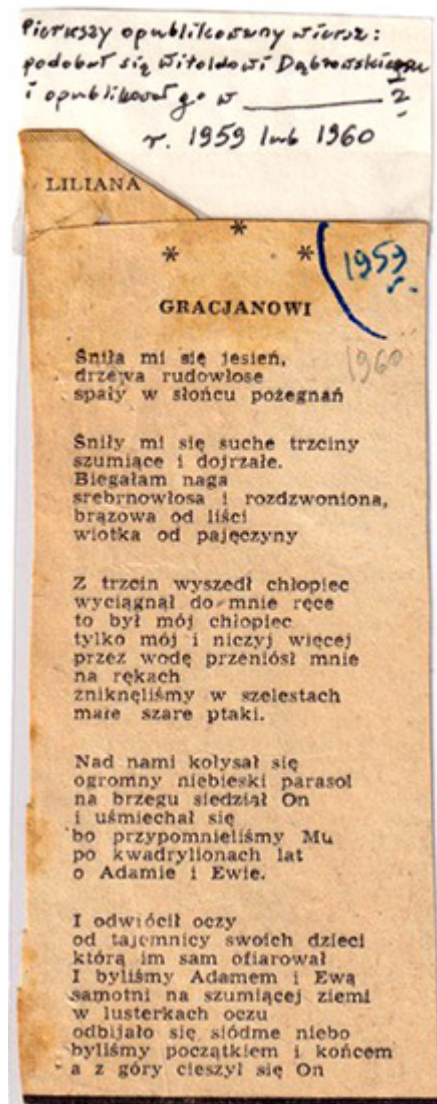


Po promocji książki Bogumiły Żongołłowicz *„Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów”*, Liliana Rydzyńska (pierwsza od lewej), autorka artykułu (w środku), Armagh, Toorak, Melbourne, 17 października 1999 r., fot. ze zbiorów Bogumiły Żongołłowicz

Określenie mnie mianem biografa zmusza do rewizji „wiedeńskiego” artykułu. Był autoryzowany przez Lilianę, a mimo to zawiera błędy. Swoją obecną wiedzę czerpię między innymi z pękatej teki z napisem na grzbiecie: „Liliana Rydzyńska. Twórczość i działalność po polsku i po angielsku. Publikacje w magazynach i czasopismach, recenzje 1970–1990-te. Publications and performances; reviews in English and in Polish”. Ten obszerny materiał z archiwum Liliany został mi przekazany w jakiś czas po jej śmierci. Bogatym źródłem informacji są jej adnotacje na marginesach wycinków prasowych i zapiski na luźnych kartkach, podpisy na odwrotach zdjęć z różnych wydarzeń literackich, a także kilka wersji *curriculum vitae*.

Podobnie jak Andrzej Chciuk jestem „gorącą zwolenniczką” jej wierszy „kobiecych, delikatnych, obsesyjnych i oryginalnych” (*Dorobek twórczy Polaków w Australii i Nowej Zelandii* („Pamiętnik Literacki”, Londyn 1978, t. 2). To drugi powód ponownego pochylenia się nad życiem i twórczością Lilith, jak kiedyś siebie nazwała[1].

To, co z biografii jest pewne... Liliana Rydzyńska (z. domu Jędrzejczyk, Barbara Liliana Rydzyńska, Barbara Liliana Galen, Liliana Rydzyńska-Gołąbiewska, Liliana Golabiewski) urodziła się 30 kwietnia 1938 roku w Dziepólni w powiecie radomskim, w służbowym mieszkaniu przy szkole. Miała brata i siostrę. W czasie okupacji rodzice – oboje nauczyciele – byli kilkakrotnie przesiedlani. Po wyzwoleniu powrócili do Dziepólni, gdzie ojciec zorganizował szkołę podstawową, której został kierownikiem. Uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Radomsku. W 1955 roku otrzymała świadectwo dojrzałości i została przyjęta na Wydział Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Wstąpiła do Związku Studentów Polskich.



Była otwarta na świat, kipiała pasją poznawania. „(...) huśtałam się lekkomyślnie na tej fali nowości. Brałam wszystko, co mi (...) życie przyniosło – bez wyboru i bez zastanowienia – złe czy dobre”, wspominała[2]. Po pierwszym semestrze przerwała studia „z powodu ciężkich przeżyć psychicznych”[3].

Do 1960 roku pozostawała przy rodzicach, kiedy to wyszła za mąż za Macieja Gracjana Rydzyńskiego – studenta biologii i medycyny weterynaryjnej. Późniejszego lekarza weterynarii uparcie określała tylko lekarzem[4]. Podjęła pracę jako

instruktorka kulturalno-oświatowa w Domu Kultury na Żeraniu. Był to przełomowy okres w jej życiu. Świadczą o tym słowa:

Dopiero, gdy zaczęłam pracować w Fabryce Samochodów Osobowych (...) niespodziewanie doceniłam swoje powołanie poetki; odkryłam bowiem, że moja własna poezja posiada czarodziejską moc, kiedy to jak za dotknięciem różdżki życie, za sprawą poezji przeniosło mnie z nudnego ślęczenia początkującej urzędniczki do aktywnej współpracy z gazetą fabryczną, gdzie redaktorzy cenili mnie jak skarb i to właśnie za te moje wiersze! Zadbali oni gorliwie o to, abym się nie marnowała przy kartotekach; przenieśli mnie do biblioteki, a potem do Domu Kultury jako jego kierowniczkę (nie żebym miała tam specjalne pole do popisu wśród uparcie pijącego piwo, nie dbającego wiele o kulturę proletariatu). Ale przede wszystkim stałam się poetką „na etacie”.

(...) byłam podekscytowana faktem, że w roboczej gazecie podporządkowanej niepodzielnie partii PRL-owskiej propagandzie rozwijały się co tydzień jak z rulonu wiersze o różnej tematyce, a już na pewno niemające nic wspólnego z budowaniem socjalizmu. Myślałam z radością i buńczuczną przekorą, że robotnicy *nolens volens* muszą rzucać na nie okiem i może nawet czytać![5].



W zakładowym tygodniku „Fakty”, powstała rubryka „Kawiarenka Poetycka”. To tu drukowano jej wiersze: *Pokój ocalały wśród ruin, Słowa, Wróc mnie, Żongler, Rozstanie* ilustrowane przez Leszka Lombarowicza. Czytała je w Związku Literatów Polskich, do którego wstąpiła. Wraz z innymi młodymi poetami brała udział w spotkaniach w studenckim klubie „Hybrydy”, do którego należeli między innymi Krzysztof Gąsiorowski, Zbigniew Jerzyna, Janusz Żernicki, Edward Stachura, Jarosław Markiewicz i Barbara Sadowska. Uczestniczyła w spotkaniach literackich w mieszkaniu Alicji Lisieckiej. (...) *miała cały czas aspiracje twórcze i czuła się w zasadzie dobrze jedynie w swoim środowisku, literackim* – napisał w pozwie rozwodowym jej mąż.

Debiutowała niemal jednocześnie w dwóch czasopismach „Zielonym Sztandarze” (*Letni deszcz*, 47/1960) i „Tygodniku Kulturalnym”[6] (*Pies*, 48/1960). W 1962 roku jej wiersze ukazały się w *Almanachu Młodych* pod redakcją Artura Międzyrzeckiego.

## **Kawiarenka poetycka**

### *W tym mieście...*

(Z cyklu „O Warszawie”)

W tym mieście oczy kobiet  
jak kwiaty i czujne światła  
i ręce drobne  
na kierownicach i sercach  
rankiem gołębie skrzydła opasują dachy  
kołatką dzwoni czerwień  
a poszumem zieleń  
jak wdzięcznie tramwaj potrafi się przegiąć  
gdy arebeska szyn na skręcie...  
w tym mieście  
tramwaj jest poezją.

**LILIANA RYDZYŃSKA**



Autorka wiersza — p. Liliana Rydzińska z Domu Kultury FSO, w czasie wieczoru autorskiego w Związku Literatów Polskich.

\*

Powróciła na studia na Uniwersytecie Warszawskim w systemie zaocznym. Otrzymała zaliczenie za dwa lata polonistyki (1962/1963 i 1964/1965)[7]. W 1964 roku wybrała się na mały rekonesans do Paryża. Zapisła się na kurs cywilizacji francuskiej na Sorbonie. Drugi pobyt w mieście o niepowtarzalnej atmosferze, jak go odbierała, potrwał kilka lat. Zrealizowała wtedy z Julianem Pappé krótkometrażówkę surrealistyczną *Śmierć karpia* w Studio Magic-Film. Reżyser pochodził z Rzeszowa. Był ponadto autorem zdjęć filmowych. Na utrzymanie zarabiała jako kelnerka i urzędniczka w zakładach Renault w Boulogne-Billancourt. Kiedy została bez pracy,

pieniędzy i pozwolenia na dalszy pobyt, bliska załamania psychicznego, zwróciła się o pomoc do Jerzego Giedroycia. Uzyskała wsparcie. To z tego okresu pochodzą jej wiersze *Cierpienie tobie, Życzenia, W Hotelu de Lutèce*[8] opublikowane w „Kulturze” (1969/1-2). W autobiograficznym opowiadaniu *Lalla* (autobiografizm dominuje w jej twórczości) pisała:

Ja nie mogę dłużej żyć w Paryżu, gdzie moje najlepsze cechy pozostają niewykorzystane. Zdaje mi się, że gubię się, że żyję tylko połową siebie. Nie mam z kim dzielić pewnych wartości, których dzielenie z ludźmi bliskimi stanowi największą radość mojego życia, jest prawie podstawą mojego istnienia. Pokazałam, że potrafię żyć życiem paryskim, a teraz, znudzona i zde gustowana, odchodzę. Niosłam serdeczność i ciepło wynikające ze szczerości, przyjaźń i głębię – oceniano i brano ode mnie tylko cechy fizyczne. Uroda i ciało. Ciało i uroda. Moja dusza buntuje się i narzuca swoją wolę ciału. Odbudowuję zburzone wartości i wiarę w ideały, próbuję wpoić w siebie nadzieję. Nie wolno, aby Paryż mnie zniszczył, powinno mnie coś wyrwać z tego miasta...[9].

Pod koniec października 1968 roku przyleciała do Australii, do siostry Krystyny, byłej tancerki Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Wyszła za mąż za Henry’ego Galena,



który był świadkiem jej przylotu do Melbourne. Wkrótce zawarte małżeństwo przetrwało aż do jego śmierci w 2003 roku. Henry-Henryk okazał się jej największym protektorem. *Czasami jest to jedyna moja pewność/ w tym rozbitym, nierealnym świecie* [10] – wyznawała.



*Liliana Rydzyńska z mężem Henrykiem, Melbourne 1970 r.,  
fot. ze zbiorów Bogumiły Żongołłowicz*

Nazwisko „Galen” nie pojawia się w żadnej nocy biograficznej Liliany, jakby nie miało znaczenia, choć używała go formalnie

przez ponad dziesięć lat, co potwierdzają zachowane dokumenty: listy elektoralne (1972, 1977, 1980), dyplom ukończenia Sydney University oraz legitymacje Fellowship of Australian Writers (1975) i Australian Society of Authors (1979–1980). W tym czasie mieszkali już w Sydney, gdzie Henryk pracował, a Liliana studiowała *Arts*.

Związała się z grupą poetów etnicznych skupionych wokół magazynu „Aspekt” i The Saturday Poetry Centre, które prowadziła Patricie Laird. Laird kierowała w teatrze „Ensemble” sceną prezentacji twórczości młodych etników. Wydawała także periodyk „SCOPP”.

Przez dziesięć lat Liliana Rydzyńska publikowała prawie wyłącznie po angielsku. Wydała tomiki poezji: *Castle* (Sydney 1975), *The Earthquake* (Sydney 1978), *Celebration* (Sydney 1982). Publikowała również wiersze, opowiadania i eseje w pismach takich jak: „Quadrant”, „Union Record”, „Education” i LiNQ, a także w antologiach, m. in. *Ethnic Australia*, *Ethnic Writings in English from Australia* oraz *Joseph’ Coat*.

Odbyła z mężem kilka podróży do Europy. Odwiedzili między innymi Grecję, Hiszpanię i Francję. W 1992 roku ukazało się w Polsce jej *Ścinanie róż* z wierszami o Australii. *Jest w nich naiwna nadzieja młodości, ale i pierwsze „zaczątki” późniejszych bardziej dojrzałych przemyśleń. Jest w nich niepokorność,*

zdziwienie i zachwyt nad urodą życia – pisał Zbigniew Jerzyna. – „Nowej ojczyźnie” zdołała zaofiarować jedynie ironię[11].

## MAŻ

Kiedy dzień się kończy odczuwam tę więź  
między tobą a mną, żyjących w innych światach  
łączących się o zmroku. Wiem, że przyjdiesz  
jak zwykle — jak ranek lub wieczór nadchodzi  
z zadziwiającą akuracnością i zgodnością z czasem.

Czasami jest to jedyna moja pewność  
w tym rozbitym, nierealnym świecie; że gdy  
się zjawisz  
zapanuje to uroczyste święto codzienności  
z zapachem strawy i rozmową serdeczną.

Ty jesteś tym prawdziwym, który nigdy nie może  
pozwolić sobie na ucieczkę lub zdradę dnia  
powszedniego.

Zdumiona obserwuję tę ludzką wytrzymałość —  
jak dzień za dniem i rok za rokiem  
twoje ręce przyspieszają to, co umysł twój  
by opóźnił  
ponieważ tylko twoje dwie ręce potrafią  
realizować nasze marzenia —

Nikt nie podziwia cię, nie opiewa takich, jak ty  
nigdy nie zaskakujesz niczyjego umysłu —  
ale w tobie jedynym życie odnajduje  
sвій trwały, niezniszczalny symbol —  
jak doskonała, zwarta forma zahartowana w ogniu.

*Liliana Rydzyńska*

Pokłosie europejskich podróży zawiera książka *Odpycham kosmos* wydana rok później w Melbourne. Tytuł zbioru stanowi aluzję do formuły Haliny Poświatowskiej „odpycham nogą wszechświat”. Pomimo tej tytułowej deklaracji, Rydzyńska zdaje sobie sprawę z nieogarnionej wszechobecności kosmosu. Bezpieczna czuje się *na starej ziemi/matce poezji... kołysce*



*boleści*”[12]. Marek Baterowicz w artykule zatytułowanym *Między kołyską a wybrzeżem* („Kurier Zachodni” 79-80/1993) uznał poezję za „bliźniaczą siostrę życia Liliany”. W 1994 roku wyszedł tom opowiadań *Pozwólcie owocom dojrzewać*. Pochlebna recenzja ukazała się w „Wiadomościach Kulturalnych” (25/1996).

Małe i dłuższe prozy – są to często majstersztyki psychologiczne, określające osobowość kobiety, mężczyzny jakimś nagłym niespodziewanym gestem, poruszeniem, odezwaniem, reakcją na sytuację. (...) Wbrew dzisiejszym mrocznym spojrzeniom Rydzyńska ceni sobie urodę życia. Stąd jej pasja i ciekawość świata, gorącość uczuć i zmysłów[13].

W 1996 roku Galenowie, a raczej już Gołębiewscy zdecydowali się na powrót to Polski. Sprzedali ładnie urządzone przestrzenne mieszkanie w Melbourne przekonani, że do Australii nie wrócą. Zamieszkali w Warszawie i dość szybko pożałowali podjętej decyzji. Choć miasto, do którego tęskniła poetka, na nowo stawało się europejskim, Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście powracały do dawnej oryginalności, na Pradze, można było zobaczyć zaniedbane domy i skrajną biedę. Jej spostrzeżenia i refleksje miały również charakter socjologiczny:

Podział Polaków na zamożnych i biednych jest jednym z

elementów głębszego i szalenie niepokojącego rozbicia całego społeczeństwa na grupy, stronnictwa i koterię, fakt, który absolutnie nie jest wynikiem rozwoju demokracji w kraju, ani też nie daje świadectwa o jej istnieniu, jak to niektórzy próbują tłumaczyć. Jest to zjawisko tragiczne mogące mieć jak najbardziej negatywny wpływ na przyszłość Polski. Naród znowu narażony jest na skłócenie wewnętrzne, na podjudzanie, szukanie mniejszości narodowych, kozłów ofiarnych i na szkodliwą, wprost trująca działalność najgorszych elementów. Skąd one się biorą? Jak zwykle z tych, którzy samozwali się i będą samozwali „prawdziwymi Polakami”, a w rzeczywistości są zwykłymi warchołami niegodnymi wolnej Polski[14].

Po powrocie do Australii nie mogli sobie pozwolić na standard życia, do jakiego byli przyzwyczajeni. Podczas ich dwuletniej nieobecności ceny nieruchomości wzrosły. Kupili w Melbourne małe mieszkanie, w którym nigdy nie czuli się dobrze.

\*

Widziałyśmy się może łącznie trzy, cztery razy. Skąd więc decyzja przesłania mi swojej ostatniej publikacji z desperackim wołaniem-wyznaniem? Niemal cały, liczący sto egzemplarzy nakład, pozostał w jej mieszkaniu. Chciała, żebym odwiodła ją,

przekonała, powstrzymała przed krokiem, który kończy drogę życia? Wiedziała, że przemijanie jest wiodącym tematem moich wierszy, że upamiętniam tych, którzy odchodzą. Może właśnie o to zabiegała...

Nadchodząca dwudziesta rocznica śmierci Liliany wzbudziła w mnie potrzebę odnalezienia miejsca jej pochówku. Najpierw ustaliłam, na jakim cmentarzu leży. Wcześniejsze „przeczesywanie” nekropolii w Berwick, odległej dzielnicy Melbourne, którą wymienia Robert Larken, a właściwie Edmund Kurlito – autor książki *Miłość emigrantki, czyli prawo bumeranga* – powieściowej biografii Liliany, z którą zaprzyjaźnił się na kilka miesięcy przed jej tragiczną śmiercią, nie przyniosło oczekiwanego efektu. Postanowiłam działać w inny sposób. Skontaktowałam się z Berwick & Harkaway Cemeteries Trust. Belinda Smart przysłała mi zdjęcie grobu i opisała jego położenie. *Po przekroczeniu głównej bramy popatrz w prawo – napisała. Na pewno szybko zlokalizujesz pomnik – Monumental 771.*



*Grób Lilianny Rydzyńskiej, Harkaway Cemetery 2025 r., fot. Bogumiła Żongołłowicz*

Harkaway leży po sąsiedzku z Berwick. Do grobu Lilianny złożono też prochy jej męża dotychczas przechowywane przez wdowę w mieszkaniu, w którym zmarł. *Ja sam mogę być spalony; ale ty musisz być tam, gdzie ludzie będą mogli cię odwiedzać!* – mówił przed śmiercią. Podpisała Refusal of Treatment Certificate: Competent Person (rezygnację z uporczywej terapii), *ponieważ nie mam tu rodziny i jestem sama* – tłumaczyła się przed czytelnikami ze swojej decyzji. Przy świeżo wykopanym grobie stało kilka osób trzymających w rękach połamane przez wiatr

*parasole. Adwokat, ksiądz (...), Karolina, Michael, Nika i ja – pisał Larken – siostra, która przyleciała z Barcelony i brat z Sydney[15]. Jedno z ostatnich pytań, jakie mu zadała, brzmiało: (...) umrę jako Królowna czy Kopciuszek?*

Odchodziła spragniona prawdziwych literackich klimatów, bardziej polskich niż innojęzycznych, „jakby chciała zawrócić tamten czas”. Jej krótki pobyt w kraju naznaczony był powrotem do młodych lat i przyjaźni, z których najbardziej znacząca była ta ze Zbigniewem Jerzyną.

Zastanawiam się, kto wybrał ten mały cmentarz na odludziu na miejsce pochówku. Nie wykluczam, że sama Liliana. Założony w XIX wieku jest miejscem spoczynku pionierów i członków społeczności, którzy ukształtowali historię Harkaway. Otoczony naturalnym pięknem emanuje poczuciem cichej refleksji. Chyba właśnie tego było jej najbardziej potrzeba. Pośmiertnego wyciszenia.

\*

## **Czemuż to lękamy się śmierci?**

Lukrecjusz (ok. 99-55 p.n.e.)

Dlaczego śmierć tak przeraża człowieka



Gdy duszę i ciało jednaki koniec czeka?

Kiedy śmiertelna powłoka z nas opadnie

I życia pozbawiony ciało stanie się bezwładne

Od troski i bólu będziemy uwolnieni –

Nie czując nic więcej, gdy być przestaniemy.

Ale przypuśćmy, że po spotkaniu swego losu

Dusza wciąż jeszcze czuje podwójność tego ciosu.

Czym to jest dla nas? Wszak tylko wtedy jesteśmy sobą

Gdy ciało i dusza są jedną osobą.

Nawet gdyby nasze atomy miały powtórny szansę

Ożywić martwą materię ponownym kontredansem,

Jakąż to przyniosłoby nam korzyść?

Nowy stwór byłby to przecież nowy człowiek.

My, umarli, nieobecni, nie wzięlibyśmy udziału

We wszystkich uciech życia karnawału

Który nowemu człowiekowi w udziale przypadnie

Z naszej materii przez Czas zlepiiony składnie.

A więc nabierz otuchy i słuchaj nabożnie.

Czego się jeszcze u śmierci lękać można?

Wszystko, co po tej przerwie w życiu nastąpiło

Pozostaje tym samym – jak gdyby nas nie było.

\*

tłum. **Against the fear of death**

(John Dryden, 1685)

tłum. na język polski Liliana Rydzyńska (1998)

\*



*Bogumiła Żongołłowicz opowiada o Lilianie Rydzyńskiej w kawiarence „Pod Pegazem” w Klubie Polskim w dzielnicy Ashfield w Sydney, 31 października 2009 r. W tle portret poetki autorstwa Łucjana Milchalskiego, fot. z archiwum Bogumiły Żongołłowicz*

\*

---

[1] L. Rydzyńska, *Szlakami „enfant terrible” Polonii*

*australijskiej*, „Tygodnik Polski” 1999, nr 41, s. 19.

[1] Ta wersja imienia pojawiła się w tytule wspomnienia Eli Celejewskiej zatytułowanego *Odeszła Lilith...*, opublikowanego w sydneyjskim „Expressie Wieczornym” (19/2005). Autorka podaje tu błędnie nazwisko poetki – „Gołębiewska” zamiast „Gołabiewska”.

[2] L. Rydzyńska, *Ta, której oczy płonęły w zachodzie*, „Tygodnik Polski” (Melbourne) 1999, nr 48, s. 33.

[3] Podanie o ponowne przyjęcie na studia, 2 lipca 1962. Teczka studentki Barbary Rydzyńskiej.

[4] W artykule *Od podróży do podróży* [w:] *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność. Materiały IV Symposium Biografistyki Polonijnej. Wiedeń, 1-2 września 1999*, pod red. A. i Z. Judyckich, Lublin 1999, s. 361-365.

[5] L. Rydzyńska, *Ta, której oczy płonęły w zachodzie*, s. 33.

[6] „Tygodnik Kulturalny”, *czasopismo społ.-kult.*, wyd. 1961-1990 w Warszawie, pocz. pod nazwą „Orka” (1957-1960, związane z ZSL), „Tygodnik Kulturalny. Orka” (1960-1961); pismo zajmowało się upowszechnianiem kultury na wsi i w

małych miasteczkach, ruchem regionalnym, zagadnieniami socjol. dotyczącymi inteligencji pochodzenia wiejskiego.

[7] Zaświadczenie Studium Zaocznego Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, datowane 6 XII 1967. Archiwum UW,teczka studentki Barbary Rydzyńskiej. Odbierający dokumenty dołączone do podania o przyjęcie na studia: Maciej Rydzyński. W artykule *Od podróży do podróży* podałam, że pierwszy mąż Liliany Rydzyńskiej był lekarzem i miał na imię Gracjan. Informacje te uzyskałam od niej samej poetki. Rydzyński miał oficjalnie dwa imiona: Maciej Gracjan. Zmarł w 1996 r.

[8] W „Kulturze” ten wiersz ma jedną zwrotkę. W tomie liczy pięć zwrotek i dedykowany jest Julianowi (s. 46).

[9] L. Rydzyńska, *Lalla* [w:] *Pozwólcie owocom dojrzewać*, Melbourne 1994, s. 91–92.

[10] L. Rydzyńska, *Odpycham kosmos*, Warszawa 1993, s. 77.

[11] Z. Jerzyna, *O poezji Liliany Rydzyńskiej* [w:] *Ścinanie róż*, s. 61.

[12] Motto tomu *Odpycham kosmos*.



[13] Z. Jerzyna, *Kobiecość cudownie odsłonięta* „Wiadomości Kulturalne” 1996, nr 25, s. 13.

[14] L. Rydzyńska, *Pisane z Warszawy*, „Polish Kurier” (Zachodni) 1996, nr 113, s. 26.

[15] R. Larken, *Miłość emigrantki, czyli prawo bumeranga*, Toruń 2006, s. 151.

\*

**Zobacz też:**

Powrót z niepamięci

---

# Strażnik pamięci.

# Prof. Zbigniew Andrzej Judycki (1948-2023).



*Prof. Zbigniew Andrzej Judycki uhonorowany odznaką Bene Merito, 2019 r., fot. Tymon Makowski/MSZ, wikimedia commons*

Odejście prof. Zbigniewa Judyckiego, 25 stycznia 2023 r., jest wielką stratą nie tylko dla najbliższych i przyjaciół, ale i dla

Polonii świata. To wielce zasłużony i nieustrudzony biograf tych, których los rzucił poza ojczyznę. Był autorem ponad 60 publikacji biograficznych, organizatorem międzynarodowych sympozjów poświęconych udziałowi Polaków i osób polskiego pochodzenia w rozwoju świata. m.in. we Francji, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Austrii i Polsce. Jako wieloletni współpracownik Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie kierował Zakładem Biografistyki Polonijnej. W latach 1980-2007 mieszkał we Francji. W 1993 r. współzałożył Instytut Badań Biograficznych w Maisons-Alfort. Był laureatem nagród i wyróżnień między innymi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, francuskich historyków Piarron de Chamousset, czy „Fidelis Poloniae”. Był także pomysłodawcą nagrody za zasługi dla promocji dokonań Polaków w świecie – medalu honorowego „Polonia Semper Fidelis”, ustanowionego przez Senat RP (1996). Urodził się w 1948 roku w Opatowie i tu został pożegnany 1 lutego 2023 r.

\*

**Bogumiła Żongołłowicz** (*Melbourne, Australia*)

\*

**parafrazując Kochanowskiego**



Pożegnanie prof. Zbigniewa Andrzeja Judyckiego, 1 lutego 2023 r., w Kolegiacie pod wezwaniem świętego Marcina w Opatowie, fot. Rozalia Nowak





Pożegnanie prof. Zbigniewa Judyckiego w Opatowie, fot. Rozalia Nowak

wielkieś mi uczynił pustki

w domu moim

tym zniknięciem swoim

\*

wszędobylskie wróble  
poniosły w świat wieść

co z posad wyrwała wiare

w żywych

\*

ręce zawisły nad klawiaturą

przerwane zostało skupienie

zrodziło się pytanie

na jaki adres przesyłać

zamówiony artykuł

\*

no bo jak to

miałbyś nie odebrać

nie podziękować

nie pozwolić zwyczajowo

wygłosić

nie wydrukować

\*

z adresu



judycki2010@gmail.com

wysyłasz wiadomości

do (nie)przyjaciół

\*

cierpliwości

jak się urządzę na nowo

zaproszę was wszystkich

na sympozjum w niebiosach

\*

gwarantuje

będzie nieziemsko

\*



Najtrudniej pisać o przyjaciółach w czasie przeszłym. O Zbyszkum szczególnie. W dalekiej Australii „był” częstym gościem w moim domu. „Był” w cydzysłowie, bo ta obecność sprowadzała się do rzeczowej, a jednocześnie serdecznej, korespondencji.

Nawet wtedy, gdy ograniczała się ona do kilku słów. W pierwszym liście pisał „Szanowna Pani”, już w drugim „Droga Miłko”, a w ostatnich „Cześć Kangurku”.

Jak dziś pamiętam okoliczności naszego poznania. Był rok 1996. Na kilka tygodni zajęłam fotel redaktora naczelnego „Tygodnika Polskiego” w Melbourne. Dlaczego naczelnego, skoro redaktor był tylko jeden, za to odpowiedzialny za wszystko, co dotyczyło wydania pisma, trudno mi było zrozumieć. Tak się przyjęło mówić.

Objęłam redakcję z pustymi regałami. Nawet tzw. michałków zabrakło. Na jednej z półek leżał kanadyjski „Związkowiec”. W nim natrafiłam na wywiad z Agatą i Zbigniewem Judyckimi, inicjatorami i redaktorami „Ilustrowanego słownika biograficznego Polonii świata”. Wielomilionowa polska diaspora długo czekała na swój niezafałszowany obraz, Polacy, postacie wspaniałe, niekiedy bohaterskie, na swoje miejsce w ojczystym panteonie. Ten obraz postanowili stworzyć Judyccy.

Na końcu wywiadu zatytułowanego „Ocalić od zapomnienia”, który przeprowadziła Anna Sobolewska, podany był adres Zakładu Biografistyki Polonijnej w Maisons-Alfort we Francji. Ponieważ w tym wywiadzie zabrakło mi wzmianki o kraju mojego osiedlenia, napisałam do Judyckich z wyrzutem: *A gdzie Australia?* W odpowiedzi Zbyszek zaprosił mnie do współpracy.

Moja pierwsza lista propozycji biogramów liczyła 14 osób. Wśród wymienionych był Andrzej Chciuk, o którym pisałam, że z przyjemnością popełniłabym o nim artykuł, bo od kilku lat gromadzę materiały do jego biografii, którą właśnie zaczęłam. Zbyszek przystał na tę propozycję zapraszając na III Sympozjum Biografistyki Polonijnej, które odbyło się w Rzymie w 1998 roku. Wtedy poznaliśmy się osobiście.

III Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki  
Polonijnej w Rzymie  
25-27 września 1998 r.

Organizator:

Związek Biografistów Polonijnej w Rzymie

Miejscowość:

1) Papiański Uniwersytet św. Tomazsa w Rzymie

2) Stacja Naukowa PAN w Rzymie

Obecność odbywać się będzie na Papiańskim Uniwersytecie i Stacji PAN. A oto wolny program:

25.09.98 - godz. 10<sup>00</sup> - 17<sup>00</sup> - obrady

godz. 19<sup>00</sup> - wieczni spotkania

26.09.98 - godz. 10<sup>00</sup> - 13<sup>00</sup> - obrady

godz. 13<sup>00</sup> - lunch w restauracji

godz. 18<sup>00</sup> - spotkanie

w ogrodach Ambasady RP i wreszcie  
medzi "Polonia Sanza Fidelis" z udziałem  
Maritima Santa RP i Miasta Włocławek.

(ok. 200 osób)

27.09.98 - godz. (?) prywatna audycja  
na Radio Polonia II dla uczestników  
sympozjum.

Zakwaterowanie: Dom Polonii J.P. II w Rzymie.

UCZESTNICY: (miejscowi) Polska, Francja, USA, Włochy,  
Wielka Brytania, Niemcy, Niderlandy i AUSTRALIA!!!

Odręczny plan III Sympozjum Biografistyki Polonijnej w Rzymie  
w 1998 r. autorstwa prof. Zbigniewa Judyckiego, arch.  
Bogumiły Żongołłowicz

Minęło ćwierć wieku. „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów” -  
tytuł książki zawdzięçam Jerzemu Giedrojciowi - doczekał się

drugiego wydania, ale pierwszy egzemplarz pierwszego wydania otrzymał ode mnie Zbyszek. Książkę wydaną przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie przewieziono autokarem z uczestnikami IV sympozjum do Wiednia w 1999 roku. Tam też miała swoją promocję. W Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Wiedniu ówczesny wiceministr edukacji narodowej Wilibald Winkler wręczył mi medal honorowy „Polonia Semper Fidelis” za pomoc przy opracowywaniu słownika.

Z Australii do Polski daleko i drogo. Zbyszek jednak zawsze nakłaniał mnie do przyjazdu, a jak to nie było możliwe, do napisania kolejnego artykułu o kolejnym rodaku, którego losy rzuciły na antypody: duchownym, wojskowym, muzyku, biznesmenie czy lwowianinie.

Już nie pamiętam, o jaką przysługę mnie prosił przed lubelską imprezą. Powiedziałam żartem: *To Cię będzie kosztowało.* Potraktował żart serio i przed moim wystąpieniem w pięknych wnętrzach Zamku Lubelskiego wręczył szalik – nie powiem – bardzo gustowny. Paradowałam w nim przez cały miesiąc pobytu w kraju. Listopad 2015 roku był zimny.





Arkady Kubackiego, Zamek Królewski w Warszawie, 2018 r. Od lewej: prof. Zbigniew Judycki, dr Bogumiła Żongołłowicz, Stanisław Małecki, *fot. Krzysztof Czajka*

W styczniu 2018 roku odbierałam wyróżnienie ministra spraw zagranicznych RP za książkę „Konsul. Biografia Władysława Noskowskiego” w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie. Zbyszek sprawił mi wtedy wielką niespodziankę wręczając po oficjalnej ceremonii świeżo wydany album „Twórcy wizerunku Polonii”, w którym i moja sylwetka została przedstawiona. Żadne z nas nie pomyślało wtedy, że widzimy się po raz ostatni.

Czekał na mój materiał na kolejne sympozjum, tym razem



poświęcone filmowcom polskim i polskiego pochodzenia rozrzuconym po świecie. Termin – luty 2023. Dał mi więcej czasu niż innym. W publikacjach nadesłanych i przyjętych referatów – ułożonych alfabetycznie – moje teksty zawsze znajdowały się na końcu. Spisywałam wywiad z Sophie Turkiewicz, australijską reżyserką filmową polsko-włoskiego pochodzenia, nagrany dwa tygodnie wcześniej w Sydney, gdy dotarła do mnie zasmucająca wiadomość.

Od współpracy ze Zbyszkim zaczęło się moje gromadzenie dokumentacji biograficznej Polonii australijskiej. Trwa do dziś. Końca roboty nie widać.

---

\*



Kolegiata pod wezwaniem świętego Marcina w Opatowie, fot.

Rozalia Nowak

**Rozalia Nowak** (*Poznań*)

W białym szaliku, kurtce rozpiętej, z rozwianymi, bujnymi włosami, uśmiechnął się do mnie pewnej jesieni... W szarości istnienia roku 1971 ten KTOŚ prawił o lepszym istnieniu – zrobmy coś... twórzmy!

Zamówił u mnie ikonę (pierwszy raz zmierzyłam się z tematem) i podarował w zamian „Album ikon”, z którego korzystam do dziś.

Jego inteligencja, wiedza, śmiałość, dowcip wyróżniała go pośród szerokiej grupy znajomych i bardzo mi imponowała. Nie było łatwo z nim konkurować. Pełen pomysłów, tak jak wszyscy borykał się z przyziemnymi trudnościami, poznał tajniki brnięcia przez skostniałe przeszkody, aby się rozwijać.



Pożegnanie prof. Zbigniewa Judyckiego na cmentarzu w Opatowie, fot. Rozalia Nowak

Impuls jego niezmiernie ciekawej osobowości maszeruje ze mną przez życie. Trudno zapomnieć o tym jak bardzo wspierał mnie w moich nieśmiałych twórczych początkach. Sam w latach 1970. tworzył piękne akwarele. Jeszcze minionego lata 2022 r. zobaczyłam w jego domu szalone abstrakcje! Często mnie pytał jak werniksować, jakie farby są najlepsze. Drzemiąca w nim pasja czekała, aby się zerwać do lotu! Posiadał wiele moich obrazów – konie, portrety jego i jego córki. Kochał i szanował sztukę.

Serdeczny, bardzo skrupulatny, dobry i pomocny, a przy tym skromny, był uwielbiany przez naszych wspólnych przyjaciół.

W 1992 roku zostałam zaproszona do współpracy w Instytucie Badań Biograficznych, bywałam na sympozjach (Zakopane, Kielce, Francja, Wiedeń). Brałam udział w wystawach, zaprojektowałam okładkę do książki „Polscy sportowcy w świecie”, przygotowałam pokaz mody. Skreśliłam także parę wierszowanych utworów do kilku pism, w których mnie zamieścił. Rozmowy z nim zawsze były budujące i inspirujące w moim niełatwym życiu, pozwalały mi oderwać się od codzienności, za co byłam mu bardzo wdzięczna.

W 2022 roku pracowałam nad portretami w postaci 123 rysunków do najnowszej encyklopedii Polonii.

Prof. Zbigniew Andrzej Judycki osiągnął wielki sukces w swojej długoletniej pracy nad biografią Polonii. Zaangażowany sercem i duszą, przemierzał najdalsze zakątki świata, by odnaleźć i zanotować w godnym miejscu ludzi na emigracji w tak wielu dziełach biograficznych.

---





Targi Książki w Warszawie, 2019 r., od lewej: prof. Zbigniew Judycki, Magdalena Bykowska-Pignard – Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie z siedzibą w Paryżu, Joanna Sokołowska-Gwizdka

**Joanna Sokołowska-Gwizdka** *(Austin, Teksas)*

Prof. Zbigniew Judycki zgłosił się po otrzymaniu przeze mnie statuetki Złotej Sowy, przyznanej przez Klub Inteligencji Polskiej w Austrii, w kategorii – Literatura w 2018 r. Zaproponował, aby mój biogram znalazł się w drugim tomie „Twórców wizerunku Polonii”. Pierwszy tom, w którym ukazało się 100 biogramów



Polaków-emigrantów, był już wydany z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Prof. Judycki napisał:

Warszawa, 2 maja 2019 roku

*Szanowna Pani,*

Po odniesionym sukcesie wydawniczym pierwszego tomu albumu „*Twórcy wizerunku Polonii*”, Fundacja Sedeka „Zdążyć z Pomocą” przygotowuje do druku II tom prezentujący 100 kolejnych sylwetek wybitnych Polaków i osób polskiego pochodzenia, które wniosły znaczący wkład w rozwój cywilizacji i kultury krajów osiedlenia.

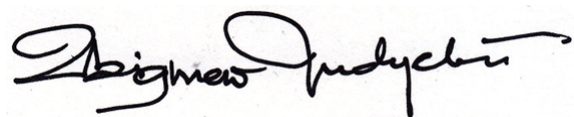
**Będzie nam niezmiernie miło zamieścić w tym albumie krótki biogram oraz fotografie ukazujące Pani sylwetkę. (...)**

Gromadzenie świadectw biograficznych Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszkających w różnych krajach świata nie ma cienia przesady czy megalomanii. Jest bardzo ważne dla wizerunku Polski i Polonii.

Z nadzieją na miłą współpracę przesyłam wyrazy mojego szczerego szacunku.

prof. Zbigniew Judycki

Redaktor Albumu



\*

\*

Byłam niezwykle wzruszona i zaszczycona tą propozycją. I tak znalazłam się w grupie kolejnych 100 osób w II tomie, wydany w 2019 r. W tym też roku poznałam osobiście profesora podczas Targów Książki w Warszawie. Mówił wówczas o swoich wielkich planach związanych z utrwalaniem dokonań Polaków za granicą i projektem budowy Pomnika Polonii, który miałby stanąć w Warszawie. Zostałam członkiem honorowym komitetu do spraw budowy Pomnika Polonii i przedstawicielką tej inicjatywy w Teksasie.

\*



Autor projektu: artysta plastyk Tadeusz Kurek. Monumentalna rzeźba z brązu (wysokość: 350 cm) przedstawiająca postać kobiety symbolizującej Polonię, trzymającą w lewej ręce kulę ziemską, u której stóp znajduje się rzeźba orła. Postać kobiety umieszczona jest na cokole (wysokość: 200 cm), którego frontowa część obłożona jest czarnym granitem z napisem z mosiądzu „Polonia Semper Fidelis”. Cała wysokość pomnika 5,5 metra. Za głównym pomnikiem na łuku o promieniu 525 cm rozmieszczone są na kolumnach (wysokość: 150 cm) z czerwonego piaskowca popiersia z brązu (wysokość 65 cm) dziesięciu wybitnych Polaków-emigrantów. Całość placu (30 m kwadratowych) zajmującego Pomnik Polonii, wyłożona jest kostką granitową w kolorze brązowym.

Jako redaktor magazynu internetowego „Culture Avenue”,

utrwalającego dokonania Polonii, często korzystam z tomów „Twórców wizerunku Polonii”, są dla mnie inspiracją i bogatym bagażem wiedzy. Jestem za tę inicjatywę niezmiernie wdzięczna prof. Judyckiemu i jego żonie Agacie.

Prof. Judycki napisał we wstępie do tej cennej publikacji:

Polscy emigranci budowali i budują swoje życie, wrastając w społeczności wielu krajów świata, nie zapominając jednocześnie o swoim pochodzeniu. W trudnych momentach naszej historii Polonia miała ogromny wpływ na losy Polski, aktywnie wspierała nasze dążenia do niepodległości, wspomagała i czynnie uczestniczyła w odbudowywaniu polskiego państwa. Względy polityczne okresu PRL-u sprawiły, że o Polonii mówiło się półprawdy, albo nie mówiło się wcale. To zaważyło na historiografii, na możliwościach przekazu osiągnięć i wkładu w rozwój światowej cywilizacji Polaków mieszkających na obczyźnie. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest brak wiedzy o udziale Polonii w formowaniu współczesnej cywilizacji, a także błędy polegające na zaliczaniu Polaków do innych narodowości. Na dzieje Polonii rozsianej na wszystkich kontynentach składają się w znacznej mierze osiągnięcia indywidualne. Niestety większość tych osiągnięć – niejednokrotnie godnych podziwu czy wręcz bohaterskich – ulega kompletnemu zapomnieniu.

Nie znalazły również pełnego odzwierciedlenia w zagranicznych publikacjach słownikowych, które często nie informują o polskim rodowodzie danej osoby.

Pamiętajmy o tym i my. Kto ma dbać o pamięć na temat polskich dokonań poza Polską, jak nie my, Polacy na emigracji. Podążając drogą prof. Judyckiego i przekazując dalej jego przesłanie, spełnimy jego wielkie marzenie.

\*

**Zobacz też:**

Twórcy wizerunku Polonii

---



# Wokół drugiej żony Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

**POLONICA**

**Bogumiła Żongołłowicz** *(Melbourne, Australia)*

**\***



Lucyna i Konstanty Ildefons Gałczyńscy, Höxter, 1945 r., fot. arch. Bogumiły Żongołłowicz, kopia

Pokochałem ciebie w noc błękitną,  
w noc grającą, w noc bezkresną.  
Jak od lamp, od serc było widno,  
gdyś westchnęła, kiedym westchnął.

Pokochałem ciebie i boso,  
i w koronie, i o świcie, i nocą.

Jeśli tedy kiedyś mi powiesz:  
Po coś, miły, tak bardzo pokochał?  
Powiem: spytaj się wiatru w dąbrowie,

czemu nagle upadnie z wysoka  
i obleci całą dąbrowę,  
szuka, szuka: gdzie jagody głogowe?

1945

*Konstanty Ildefons Gałczyński*

\*

\*

Ten temat, ta sprawa leży mi na sercu od ponad ćwierć wieku. Może dlatego, że dziś tak wiele słyszy się o Lwowie w kontekście napaści Rosji na Ukrainę, a moja bohaterka była rodowitą lwowianką – nadszedł czas, aby zrzucić z siebie niewygodny ciężar. Mowa tu o drugiej żonie poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, znanej pod trzema nazwiskami: Łucja/Lucyna Wolanowska – Lucyna Gałczyńska – Lucyna Pyka.

Ja będę o niej pisać jako o Lucynie Wolanowskiej, ponieważ pod tym właśnie nazwiskiem zaistniała w polskiej, i nie tylko, literaturze. A zaistniała jako, „dziewczyna z kacetu, ale nie z tych politycznych”; „obozowa miłość Poety”, jedna z kobiet, z którą ojciec [Kiry, przyp. autorki] „miał relację w czasie wojny”;

„kochanka”, z którą – „jak się potem okazało – miał dziecko”, „córka byłego generała armii austriackiej ze Lwowa”; „więźniarka Oświęcimia”. Fakt, że poznałam adresatkę tych mijających się z prawdą i często obraźliwych wypowiedzi różnych żurnalistów, którzy zapomnieli, że specyficzny charakter pracy dziennikarza domaga się elementarnej uczciwości w realizowaniu zawodowej misji, zmusza mnie do zabrania głosu. Żurnaliści czerpali z poprzedników, dokładając informacje wyssane z palca, zamiast dociekać prawdy. A przecież chodzi tu także o życiorys jednego z najwybitniejszych poetów polskich XX wieku.

Jedyny syn poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zmarł 4 kwietnia 2020 roku w wieku 74 lat na północy Australii. Jego śmierć zaskoczyła wszystkich. Najbliżsi mówili o błędach medycznych. Z powodu epidemii Covid-19 i zakazu masowych udziałów w pogrzebach na Terytorium Północnym, w pożegnaniu Kostka w kaplicy Thorak w Darwin, które odbyło się dziesięć dni później, wzięła udział głównie najbliższa rodzina. Transmisję *on-line* obejrzało więcej osób. Ja na moim komputerze w Melbourne.

Jako pierwszy wystąpił Damian Parker – pierworodny syn zmarłego.

*Konstanty (Kostek) Ildefons Gałczyński, nasz ojciec, Steve Parker* , urodził się 22 stycznia 1946 roku w Höxter w

Niemczech, jako syn Lucyny Wolanowskiej i Konstantego seniora – powiedział. – Jego matka została ledwie co wyzwolona z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Żeby móc przeżyć w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu wielu ludzi nie mówiło wszystkiego o sobie. Prawda nie była oczywista. Stąd nie ma pewności, że byli małżeństwem. Związek ten nie przetrwał.

Jak to często bywa, najbliższymi, ich przeszłością, zaczynamy się interesować dopiero po ich śmierci. Krótco po pogrzebie Gabrielle (Gabi) Parker – najstarsza córka zmarłego – napisała do Urzędu Stanu Cywilnego w Höxter. Odpowiedź na pytanie o akt małżeństwa jej dziadków ze strony ojca wysłała Doris Müller mejlem 23 kwietnia 2020 roku.

Droga Gabrielle Parker. Nie umiem dobrze pisać po angielsku. Więc powiem tylko, że data ślubu to 26.04.1945. Pobrali się w mieście Blomberg . Do mejla dołączony był skan dokumentu zawierający również informację, że Konstanty Ildefons junior przyszedł na świat 22.01.1946 roku w szpitalu St-Nikolai. O godzinie 12.30. Wyjątkowy prezent na czterdzieste pierwsze urodziny poety, które wypadały następnego dnia.



Nr. 24 B

*Höxter*, den 24. Januar 1946

Die Lucie Gałczyński geborne Wolanowska  
katholisch  
 wohnhaft im Höxter, Lager  
 Ehefrau des Schreibstellers Konstanty Gałczyński  
katholisch  
 wohnhaft wie oben

hat am 22. Januar 1946 um 12 Uhr 30 Minuten  
 zu Höxter im Nikolaus-Krankenhaus  
 einen Knaben geboren. Das Kind hat folgende Vornamen erhalten:  
Konstanty, Ildefons

Eingetragen auf mündliche - schriftliche - Anzeige des Vorstehers  
des Nikolaus-Krankenhauses

D. Anzeigende

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben

Der Standesbeamte  
*[Signature]*

Eheschließung der Eltern  
 1. bzw. Geburt der Mutter am 26.4.1945 in Blomberg  
 (bei ehelichen Kindern) Blomberg Nr.       

2. Eheschließung des Kindes am        in         
 (Standesamt)        Nr.       

3. Tod des Kindes am        in         
 (Standesamt)        Nr.       

Kopia dokumantu z Urzędu Stanu Cywilnego w Höxter, zaświadczającego o narodzinach Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, syna Lucyny i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskich w dniu 22.01.1946 r., gdzie podane są również miejsce i data zawarcia przez nich małżeństwa: 26.04.1945 r., Blomberg, fot. arch. Bogumiły Żongołłowicz

*Pani ze Lwowa?! – poznał po akcencie krępy mężczyzna w średnim wieku, który bandażował Lucynie Wolanowskiej poranione stopy. – Jak raz na mnie spojrzął, to już oczu nie oderwał – wspominała po latach pierwsze spotkanie z poetą moja*

rozmówczyń. Gdy zobaczył, że ma organki, poprosił, aby coś zagrała. – *Jak pani gra, zdaje mi się, że dwanaście aniołów jest przy mnie* – powiedział wzruszonym głosem. Kiedy następnego dnia przyszedł rozkaz, że małżeństwa mają wyjeżdżać razem, a samotni osobno, poprosił ją o rękę. Ślubu udzielił im ksiądz Jan Planeta w szopie, po której hulał wiatr. Takich par jak oni było więcej.

Lucyna stanęła na „ślubnym kobiercu” w sukni ze spadochronu i w butach, które kosztowały paczkę papierosów. Konstanty wystąpił w przechodzonym mundurze. Wiedziała, że pisze wiersze, ale nie to jej imponowało. Wychodziła za mąż za przystojnego i ciekawego mężczyznę. O tym, że w Polsce ma już żonę, dowiedziała się, gdy była w czwartym miesiącu ciąży. – *Ksiądz dał ślub, to co ja miałam... abdykować?...* – zapytała, nie oczekując odpowiedzi.

Do narodzin dziecka mieszkali w kasynie oficerskim w obozie przejściowym w miasteczku Höxter. Wilę z niemiecką obsługą zajmowało dziesięciu polskich oficerów. Oni byli jedynym małżeństwem. Lucyna pracowała w centrali telefonicznej UNRRA. Konstanty jako tłumacz często był nieobecny. Mimo tego, znajdowali czas dla gości, niekiedy tak wyjątkowych jak księżna Maria Ogińska i hrabianka Janina Potocka, która podarowała Konstantemu skrzypce. Urządzali u siebie „koncerty” na dwa instrumenty.

Poety nie było przy narodzinach syna, choć zapewniał, że wróci na czas z jednej ze swoich licznych podróży. Dwudziestego szóstego grudnia 1945 roku pisał z Paryża:

*Kochany Ptaszku,*

*zrobiłbym krzywdę sobie i Tobie, gdybym ruszył się z powrotem, który jednak wyznaczyłem sobie na koniec stycznia; mówię krzywdę, bo to, co zyskuję tutaj przyda się bardzo Tobie i mnie i naszemu Kochanemu Bajbuskowi. Więc (...) ufaj mi, a ja Ciebie, mój Ptaszku, nie opuszczę. Myślę, że dostałaś ode mnie parę słów z Münster, które wysłałem przez kolegę tenora Guilsona. Dałem wtedy pierwszy dowód, że mimo wielu cudownych rzeczy, które oglądam, nie zapomniałem o Tobie, żeś mi bliska i kochana. Wiedz, że prawie zawsze, ile razy idę spać, całuję te perłowe guziczki, które przyszyłaś do piżamy. Tak w tych guziczkach widzę ciągle koło mnie Twoją serdeczną troskę. I tu z daleka rozumiem, jak byłaś i jesteś mi potrzebna, ile dobrego wniosłaś mi w życie, troskliwego, żoninego.*

*Chcę, żeby ten list do Ciebie jak najprędzej dotarł, żeby Ci powiedział wszystko, bo wiem, że niestety [martwisz się] niepotrzebnie. Ale taka już jesteś i taką Cię pokochałem. Mam nadzieję, że Kazio nie zanadto podwala się do Ciebie, a pułkownik, do którego jutro napiszę, opiekuje się Tobą. Jeśli znajdę jakąś okazję to postaram się ten list wysłać jakąś szybszą*

*drogą.*

*Niech Ci wszystkie moje najczystsze myśli pomagają w urodzeniu Bajbuska. Będę przy Tobie przed jego urodzeniem. Módl się za mnie, a ja się modłę za Ciebie.*

*Twój Kot*[5].

*Ptaszek to Lucyna, Kot – Konstanty Ildefons Gałczyński, a Bajbusek – oczekiwane dziecko.*

*Wróćmy do Lucyny Wolanowskiej. Do bzdur na jej temat. W bardzo niewybredny sposób, nie biorąc pod uwagę, że krzywdzi nieznaną mu kobietę (za jej życia), wypowiedział się na łamach londyńskich „Wiadomości” Wojciech Wasiutyński*[6]:

*Konstanty Ildefons Gałczyński znalazł odpowiednie miejsce na polskim Parnasie. (...) Zasługuje więc na to, by wszystko, co o nim wiadomo opublikować. I póki czas, opublikować prawdziwie bez brązu i „odtworzenia”. Ponieważ tak się składa, że pewnych wspomnień o Gałczyńskim nikt poza mną nie ma, wydaje mi się konieczne ich spisanie bez upiększeń i uduśniania.*

*(...) Z chwilą klęski Niemiec (...) ruszył na wędrowkę i oparł się w obozie w Hesji. Gdy doszła mnie wiadomość, gdzie jest (...) postanowiłem przywieźć go do ośrodka prasowego Pierwszej*

Dywizji Pancерnej w Quackenbrück. Sytuacja Gałczyńskiego w obozie okazała się skomplikowana. Po przybyciu tam zamieszkał z jakąś dziewczyną z kacetu, ale nie z politycznych. Jak mówili inni mieszkańcy obozu „wsiadła na niego”. Niedługo potem powiła dziecko i wmówiła w poetę, że to jego. Gałczyński uznał chłopca i zapisano go „Ildefons Gałczyński” (podkr. autorki). (...) Zwróciłem Konstantemu uwagę, że ma prawdziwą żonę i prawdziwe dziecko, które są gdzieś w Polsce i że z tą fantazją czas skończyć. Dał się zabrać jeepem na północ[7].

W 2000 roku ukazał się „Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego”. Kira Gałczyńska wyjaśnia we wstępie powody kolejnego wydania biografii swojego ojca:

Moim zadaniem było z jednej strony wyjście naprzeciw dużemu wciąż zainteresowaniu osobą i twórczością autora „Niobe”, z drugiej – możliwie precyzyjne poprawienie bardzo licznych przeinaczeń, kłamstw, nieudomowień, dowolności interpretacyjnych, błędów i podobnych manipulacji, hojnie rozsianych w wielu omówieniach i pracach krytycznych poświęconych K.I.G. Nie mam zamiaru ingerować w legendę poety (...). Prostowałam jedynie te przeinaczenia faktów i zdarzeń, które w rzetelnej biografistyce nie mogą mieć miejsca, a które na ogół wypływają z niewiedzy, niedoinformowania, z lekceważenia wreszcie potrzeby częstego sięgania do źródeł, do

dostępnych zasobów archiwalnych[8].

Autorka, mimo tych zapewnień, pomija w książce drugie małżeństwo ojca. *Koresponduję do dziś z panią Wolanowską-Pyką* – można przeczytać na 215 stronie. – *Jej listy są smutne, pełne młodzieńczych wspomnień o Lwowie, który nadal uważa za najpiękniejsze miasto świata...* W „Zielonym Konstantym” z 2011 roku zmienia czas teraźniejszy na przeszły: *Przez lata korespondowałam...* I tyle. Żadnych pytań o ślub. A zapewne to najbardziej ją interesowało. Wolanowska była osobą rozmowną. Jeśli miała coś do ukrycia, to datę swoich urodzin (do Australii przyjechała odmłodzona o dwa lata). O pożyciu z „zielonym Konstantym” opowiadała bez żenady.





Lucyna Gałczyńska z synem Kostkiem, koniec lat 40. XX w., fot. arch. Bogumiły Żongołłowicz

Nie była więziona w Oświęcimiu, jak podaje Kira Gałczyńska i prawie wszyscy biografowie poety. Nie była „pędzona przez hitlerowców na zachód” i nie była „córką generała”. Pierwsze Kira powtórzyła prawdopodobnie za przyrodnim bratem (bo mnie mówił to samo), drugie nie wiadomo skąd wzięła, a trzecie podała za Feliksem Fikusem, oficerem łącznikowym przy komendzie obozu.

To Fikusowi dała Lucyna list i zdjęcia z prośbą o przekazanie – wciąż jeszcze jej mężowi. Na zdjęciach był synek poety i ona sama. „Przyjaciel” nie spełnił prośby. W Krakowie zobaczył Natalię i Kirę u boku Konstantego. Nie chciał burzyć rodzinnego szczęścia. W 1973 roku przekazał list ze zdjęciami do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie na ręce dyrektora Janusza Odrowąża-Pieniążka, zastrzegając, że nie mogą być nikomu udostępniane.

Odrowąż-Pieniążek przekazał reprodukcje przechowywanych zdjęć i kopię listu Fikusa po 25 latach – do ewentualnego wykorzystania – redakcji tygodnika „Przekrój”. Zdarzyło się to, kiedy w Polsce przebywał po raz trzeci Gałczyński junior. Przyjechał z Australii z żoną Lyn i córką Kirą Jean. Z przyrodnią siostrą – jako „przewodniczką” – zwiedzał Kraków dorożką.

W liście Feliksa Fikusa czytam:

*Łączna liczba Polaków, którymi się opiekowałem, wynosiła około 5 tysięcy osób. Wśród nich odnalazłem w połowie 1945 roku K. I. Gałczyńskiego i jego przyjaciółkę Lucynę... (nazwiska nie pamiętam), córkę byłego generała armii austriackiej ze Lwowa, była więźniarkę z obozu w Ravensbrück. Dla obojga wystarałem się o oddzielny pokój niedaleko koszar, co było tym bardziej konieczne, kiedy dowiedziałem się, że „Lucyna jest w ciąży”. Pomagałem Gałczyńskiemu i jego przyjaciółce w jakim takim*

urządzeniu się i w zaopatrzeniu ich w odzież itd.

W „Zielonym Konstantym” wymieniony jest „generał armii austriackiej”, ale nie ma go w wypowiedzi Fikusa na 210 stronie. Jest w zupełnie innym fragmencie książki. Zadziwia brak dociekań autorki na ten temat, dla mnie bardzo istotny.

Niezrozumiała i niewybaczalna jest też postawa tego trochę „dziennikarza, trochę pisarza”, jak go określa Kira, który nie może wykrztusić z siebie, że Lucyna, gdy ją poznał, nosiła już nazwisko Gałczyńska. Był przyjacielem obojga, obecnym na chrzcinach ich syna, o czym świadczy wpis do zachowanego, a założonego właśnie z tej okazji sztambucha: *Bądź, synu, jednak... poetą! (...). Höxter, 31 III 46.*

Z tego sztambucha pochodzą też wierszowane życzenia ojca chrzestnego Kostka – podpułkownika Stanisława Czerneho – które warto przytoczyć:

Młody Konstantynie!

Urodziłeś się w godzinie

Gdy ojciec Twój po świecie hasał,

Nie martwił się i popasał,

I gdy wyzwolenia nadeszła pora

On może gdzieś w rozgwarze, z wieczora

Śnił sen o następcy tronu

I opiewał go słów koroną...

Lecz to nie było to właściwe,

To sprawiły losy mściwe –

To była wielka tragedia serca

Że ten właściwy stał się przeniewiercą

Synu wielkiego Człowieka...

Ciebie jasna przyszłość czeka,

Tylko bierz z ojca to co jest wzniosłe,

Byś był do Czynów dorosły. –

Drugiemu chrześniakowi na pamiątkę

(podpis nieczytelny)

Höxter, 31 III 46.

I życzenia matki chrzestnej Marii Burskiej.

Drogi Synku!

Bądź – utalentowany, jak Ojciec,

realistą jak Matka,

wielki duchem i sercem jak Ojciec chrzestny –

i miej tyle szczęścia w życiu

ile Ci życzy matka Chrzestna –

a będziesz najszczęśliwszym z ludzi.

Höxter, 31.3. 46 r.

Książeczka-pamiętnik z chrzcin Kostka, w którym są i późniejsze wpisy z ciepłymi życzeniami dla chłopca wychowywanego tylko przez matkę – to dla Anny Arno, autorki książki „Poeta niepokorny”, poetycki tomik jego ojca zilustrowany przez obozowych przyjaciół. To nie jedyny błąd, jaki popełnia autorka w odniesieniu do Lucyny Wolanowskiej[12].

W 2012 roku ukazały się nieautoryzowane rozmowy Mirosława A. Supruniuka z Jerzym Giedroyciem pt. „Uporządkować wspomnienia”, gdzie biednej Wolanowskiej [tu żonie poety] znów się dostaje.

– Gałczyński – to było pod koniec wojny, kiedy znalazł się we Francji – właściwie zdecydował się na pozostanie na emigracji. Ale znalazł sobie jakąś panią [chodzi o Lucynę Wolanowską, przyp. M.A. Supruniuka], z którą się nawet ożenił i razem pojechali do Polski. Mówił, że musi załatwić jakieś sprawy, zobaczyć córkę i wraca. Istniało jeszcze wojsko i Gałczyński wspomniał, że ewentualnie przejdzie do 2. Korpusu albo do generała Maczka w Holandii, gdzie też miał wielkich entuzjastów. (...) Ale w Polsce była Natalia, która przyjęła ich, wyrywając jego nowej żonie włosy. Była straszliwa awantura i ona w popłochu uciekła. Gałczyński piekielnie bał się Natalii.



|                             |                               |                   |  |
|-----------------------------|-------------------------------|-------------------|--|
| 1339                        |                               | Serial No. 116419 |  |
| Surname GALCZYNSKA          |                               |                   |  |
| Christian Names Lucyna      |                               |                   |  |
| Nationality Pol.            | Age 16.9.21.                  | Sex F             |  |
| Date of Arrival 15 SEP 1949 | Marital State <del>M</del> D. | Religion r.c.     |  |
| Ex Ship NELLY               | Description                   |                   |  |
| Date of Departure 25/11/49  | Height 5'3"                   |                   |  |
| Destination                 | Weight 132                    |                   |  |
| Temp. Transf. accom. at     | Hair brown                    |                   |  |
| Maribyrnong, Vic.           | Eyes grey                     |                   |  |
|                             | Complexion                    |                   |  |



Specimen of Signature

NAA: A2571, GALCZYNSKA LUCYNA Page 1 of 2

National Archives of Australia. A 11958, 1339-1340

W 2014 roku Kira Gałczyńska – w wywiadzie udzielonym Violetcie Ozminkowski – powiedziała o swoim przyrodnim bracie, że to syn *jednej z kobiet, z którą ojciec miał relację* (podkr. autorki) w czasie wojny.

Nieprawdziwe informacje zawiera strona internetowa:

[https://military-history.fandom.com/wiki/Ravensbrück concentration camp](https://military-history.fandom.com/wiki/Ravensbrück_concentration_camp).

W 1945 roku, tuż przed wyzwoleniem, poecie (...) udało się uratować jedną z więźniarek Ravensbrück od pewnej śmierci (sic!). Nazywała się Lucyna Wolanowska. Zaczęli mieszkać razem, a w styczniu 1946 roku urodził się ich syn, również Konstanty Ildefons Gałczyński. W tym samym roku Lucyna Wolanowska wyemigrowała z synem do Australii (sic!). Itd., itd.

Można by mnożyć przykłady pomysłowości „ludzi pióra” odnośnie życiorysu drugiej żony autora „Końca świata”.

Kinga Młynarska, redaktorka działu poezji internetowego magazynu kulturalno-literackiego „Szuflada”, napisała: *Pod koniec wojny uratował z transportu więźniarek **Lucynę Wolanowską**, która w styczniu 1946 r. urodziła mu syna, Konstantego Ildefonsa (zmienił potem dane na Steve Parker)*. Małgorzata I. Niemczyńska, recenzując biografię „bodaj największego awanturnika polskiej literatury XX wieku” pióra Anny Arno, pozwoliła sobie na więcej: *W czasie wojennej rozłąki miał kilka kochanek naraz, jedną z nich przywiózł nawet do domu (żona ją przegoniła). Z inną – jak się potem okazało – miał dziecko*.

Głupoty znajdujemy w tekście Grażyny Kuźniak, która w artykule o zgrabnym tytule „Czarodziej Ildefons” w pierwszej kolejności przypomina, że *radni Krakowa nie zgodzili się na nadanie jego imienia szkole, bo – jak stwierdzili – **Gałczyński „był pijakiem, kobieciarzem i miał nieślubne dziecko”** (sic!)*, gdy tymczasem Sejm uroczyście uchwalił, że rok 2003 będzie poświęcony pamięci poety. Dalej pisze: *Kiedy (...) w czasie wojny trafił do obozu jenieckiego w Niemczech, przeżył drugą miłość. Lucyna Wolanowska była więźniarką Oświęcimia (sic!). Gałczyński przyjechał z nią do Polski w 1946 roku (sic!) podobno tylko po to, żeby zakończyć tutaj wszystkie swoje sprawy. Ale*

gdy zobaczył Natalię, w jednej chwili tamto uczucie przestało się liczyć. Natalia utrzymywała romans (sic!) męża w najgłębszej tajemnicy. Autor „Niobe” wrócił do Polski 22 marca 1946 roku.

Lucyna Wolanowska, urodziła się 16 września 1919 roku (według dokumentów niemieckich) lub 16 września 1921 roku (według dokumentów australijskich). Do oryginalnej metryki urodzenia w języku polskim nie udało mi się dotrzeć. Jej matka pochodziła z Brzeżan. Ojciec? O nim będzie później. Podobno podczas II wojny światowej zginęła cała rodzina Lucyny zamieszkała we Lwowie. Osamotniona zgłosiła się do pracy w Niemczech, gdzie przebywała w latach 1942–1949. Od lipca 1942 roku do października 1943 roku zatrudniona była w fabryce w Wolfen założonej przez AGFA (Aktien-Gesellschaft für Anilin-Fabrikation). Za kradzież kliszy do aparatu fotograficznego na prośbę pary Rosjan, którzy później nielegalnie fotografowali zakład, a w którym miała nadzór nad kilkoma pracownikami, trafiła jako więzień polityczny do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück (numer obozowy 53663). W październiku 1944 roku przeniesiono ją do pracy fizycznej w obozie w Dortmundzie. Siedemnastego marca 1945 roku została wypuszczona wraz z innymi kobietami na wolność. Drogę donikąd pokonywała boso.

Długo czekała na wyjazd do Australii, która nie przyjmowała samotnych kobiet z dziećmi poniżej piątego roku życia. W 1948

roku znalazła sponsora. Był nim Jugosłowianin, pianista Sava Spasojević, którego poznała w Paderborn. W papierach na wyjazd odnotowano, że to *fiancé*, a jednocześnie, że *husband in Poland*. Andrzej Chciuk w artykule zatytułowanym „Gałczyński przyrządzony” napisał, że *być może jednym z głównych, a może najgłówniejszym z powodów, który skłonił poetę do powrotu, była... zwykła bojaźń przed konsekwencjami popełnionej przez niego... bigamii* .

Pół roku przebywała z synem w obozie dla przesiedleńców we Włoszech, zanim 13 sierpnia 1949 roku wsiedli w Neapolu na statek „Nelly”. Dziewiątego września 1949 roku przyплыnęli do Australii . Z Port Melbourne przewieziono ich do obozu dla emigrantów w Bonegilli, a stamtąd do hostelu w Marybirong. Spasojević był już w tym czasie żonaty .

W 1951 roku małżeństwo Lucyny i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskich zostało unieważnione przez Supreme Court of Victoria. Sprawa – koszty procesu wyniosły 220 funtów australijskich – trafiła na sądową wokandę z powództwa Lucyny, którą reprezentował mecenas Jana Okno. Wyrok wydał sędzia John Vincent Barry. Okno był sekretarzem i tłumaczem Thomasa M. Burke’a, konsula honorowego w stanie Wiktorii z siedzibą w Melbourne. Burke – australijski biznesmen i filantrop – po cofnięciu z dniem 1 stycznia 1946 roku uznania rządu RP w Londynie przez władze australijskie, pełnił nadal nieoficjalnie

funkcję konsula i pomagał Polakom. Niedługo potem była pani Gałczyńska poślubiła Stanisława Pykę, starszego brata późniejszego peerelowskiego polityka Tadeusza Pyki. Stanisław, wywieziony podczas wojny na roboty do Niemiec, po wojnie studiował medycynę na uniwersytecie w Bonn. Nie chciał wracać do Polski, w której władzę przejęli komuniści. Żyli szczęśliwie aż do jego śmierci w wieku 71 lat w 1990 roku. Dochowali się córki Ewy (obecnie Eve Ogden). Lucyna Wolanowska, a właściwie Pyka, pod koniec życia przebywała w Innisfree Residential Aged Care Facility w Kyneton. Zmarła 5 marca 2005 roku.



Konstanty Ildefons Gałczyński jr (Kostek) z wizytą w domu autorki z książką o swoim ojcu, nieświadomy jej treści, Rowville, Melbourne, Australia, 24 lutego 2014 r., fot. Bogumiła



## Żongołowicz



Konstanty Ildefons Gałczyński jr i Bogumiła Żongołowicz w jej domu w Melbourne w Australii, 24 lutego 2014 r., fot. arch.

Bogumiły Żongołowicz

Jako syn wielkiego poety Kostek zaistniał w Polsce w 1990 roku, gdy zapukał do drzwi leśniczówki Pranie na Mazurach i oświadczył Kirze, że jest jej bratem. Zawiózł go tam Sławomir Krajewski, którego ojciec poznał Kostka w pociągu na trasie Berlin – Warszawa i zaprosił do siebie w gošcinę. Krajewski na własne oczy widział emocje towarzyszące temu spotkaniu.

Junior Gałczyński nie lubił nazwiska ojca. GAŁCZYŃSKI. GALCZINSKY. Australijczycy mieli kłopot z jego pisownią i wymową. W 1963 roku zmienił je na Pyka, a w 1972 roku na



Parker . Natomiast w paszporcie polskim (seria PY NR 084963) wydanym przez Konsulat Generalny w Sydney 6 grudnia 1991 roku figuruje jako Gałczyński Konstanty Ildefons. Wnuki autora „Zaczarowanej drożki” – a jest ich pięcioro – to dzisiaj Parkerowie. Choć nie wszyscy. Polski czytelnik, miłośnik poezji mistrza Gałczyńskiego, a przede wszystkim córka i biografka poety, wiedzą o dwóch wnuczkach i jednej żonie . Tak mi się przynajmniej wydaje, bo nie sędzę, aby wywiad – z Seliną Parker, która uczyła się w Letniej Szkole Języka i Kultury Polskiej UMCS w Lublinie, znany był szerszemu odbiorcy. Selina jest wnuczką I.G.K. juniora i Mary Therese Barber, którą poślubił za zgodą matki w 1965 roku. Miał 19 lat. Dzieci z tego związku to Damien Steven Parker, Glenn James Parker i Gabrielle Mary Parker – matka Seliny. Lyn Margaret Whibeard wyszła za mąż za Kostka, gdy był już po czterdziestce.

To z Lyn odwiedzał Polskę. Z Lyn i z ich z pierworodną córką... Kirą Jean Galczyńska. Młodsza, Sarah Jayne Galczyńska, przyszła na świat pięć lat później.

Przez kilkanaście lat Steven Parker, czyli Konstanty Ildefons Gałczyński zajmował się resocjalizacją społeczną. Wcześniej i później miał się różnych zawodów. Był hodowcą bydła, stolarzem, strażakiem, muzykiem i właścicielem jachtu motorowego, którym woził turystów odwiedzających Terytorium Północne.



Grób Alojzego Horaka na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, fot. Bogumiła Żongołłowicz

Druga sprawa, która w związku z Lucyną Wolanowską nie daje mi spokoju, to potwierdzenie ojcostwa. Jak mi powiedziała, jej rodzicami byli Maria i Alojzy Horakowie. Alojzy Horak – to pułkownik WP. Na dostępnych fotografiach znaczne podobieństwo rzuca się w oczy.

Urodzony w 1891 roku w Krakowie, zapisał chlubną kartę w historii Polski, a miłość do ojczyzny przeplątał życiem. Był absolwentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego. Od roku 1909 do 1914 brał czynny udział w polskich organizacjach wojskowych i niepodległościowych. Współorganizował skauting we Lwowie. Od sierpnia 1914 służył w armii austriackiej na froncie, gdzie dnia 2 maja 1915 roku został ciężko ranny. Po wyleczeniu – w Polskiej Organizacji

Wojskowej. Od listopada 1918 roku w Wojsku Polskim, między innymi we Lwowie. *Oficer o wysokich wartościach moralnych –* czytam w opinii opinii generała Kazimierza Fabrycego. – *Pracę pojmuję w sposób wielce ideowy – jest nadzwyczaj sumienny, pracowity, przy tym bardzo zdolny i inteligentny. Zagadnienia organizacyjne armii ujmuję bardzo trafnie i w tym kierunku wykazuje specjalne uzdolnienia oraz zamiłowanie. Na swoich podwładnych posiada wpływ bardzo dodatni. Wybitny Szef Biura Ogólno-Organizacyjnego* .

W innym miejscu tego samego dokumentu natrafiłam na informacje, że w 1919 był stanu wolnego, w jeszcze innym, że był *separowany, wyznanie żony rzymsko-katolickie, narodowość polska, miejsce stałego zamieszkania żony przed wstąpieniem w związki małżeńskie – Wiedeń.*

W książce Jana Rzepeckiego „Wspomnienia i przyczynki historyczne”, która zawiera szkic o Alojzym Horaku, znajduje się jedna wzmianka (s. 269) dotycząca jego życia osobistego: *Był ożeniony z osobą pochodzenia żydowskiego, z którą musiał się rozwieść.*

W „Lwowskich Wiadomościach Parafialnych”, tygodniku poświęconym życiu religijnemu Lwowa (1937/12) opublikowano zapowiedź przedślubną w Kościele św. Wincentego à Paulo: *Horak Alojzy, Kraków i Trzaskowska Jadwiga, Snopkowska 95a.*

Zbieżność nazwisk? Czyżby Lucyna Wolanowska (a może Horak?) była nieślubnym dzieckiem?

Opowiadała mi, że będąc jeszcze dziewczynką „zakochała się” w generale Walerianie Czumie, który bywał u ojca i chętnie wyszłaby za niego – pomimo dużej różnicy wieku – gdyby poprosił ją o rękę. Wiek nie miał znaczenia także w jej związku z Konstantym. Mówiła również, że zmieniła nazwisko przed wyjazdem do Niemiec. Ojciec był w ciągłym niebezpieczeństwie. Był pierwszym komendantem Okręgu Warszawa – województwo Związku Walki Zbrojnej ZWZ, AK, głównym Inspektorem Batalionów Chłopskich, szefem wyszkolenia Formacji Bojowo-Milicyjnych Polskich Socjalistów. Bał się, że jak Niemcy go złapią, to trafią i do niej. Załatwił córce nowe papiery.

Złe przeczucie sprawdziło się. Alojzego Horaka aresztowano 10 (11?) listopada 1942 roku w mieszkaniu Zofii Prauss przy ulicy Żurawiej 24 w Warszawie *pod jego nazwiskiem paszportowym Justyn Małecki, ale gestapo udało się ustalić jego tożsamość i po 3 miesiącach straszliwych badań w Alei Szucha został rozstrzelany 12 lutego 1943 r. w zbiorowej egzekucji pod Stefanowem w lasach Nadleśnictwa Hojny koło Piaseczna*. Rząd Polski w Londynie został powiadomiony depeszą. Po wojnie ekshumowano szczątki. Płk Horak spoczywa na wojskowych Powązkach w Warszawie, skąd do grobu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zaledwie kilkaset metrów.



Lucyna Pyka (Gałczyńska) w swoim domu w Sunbury, czerwiec 1996 r., fot. Bogumiła Żongołłowicz

Łucja/Lucyna Wolanowska – Lucyna Gałczyńska – Lucyna Pyka  
nie odpowie mi na nurtujące pytania, choć podobno nie na  
wszystkie pytania trzeba znać odpowiedzi. Nie może też się  
bronić. Nie żyje. Walkę o jej dobre imię uznałam za swój moralny  
obowiązek. Niech ten artykuł będzie tego dowodem. Niech to  
będzie rodzaj płyty nagrobnej, której nie ma. Spoczywa  
beziemiennie obok swojego męża Stanisława Pyki w Altona  
Memorial Park, ale o tym wiedzą tylko jej najbliżsi i ja.

Ps. We wszystkich relacjach i komentarzach dotyczących Lucyny - występuje ona jako Lucyna Wolanowska. Gwoli prawdy trzeba mocno zaakcentować, że od 26.04.1945 roku - to jest od daty ślubu z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim - nosiła już nazwisko Gałczyńska i jako taka przybyła do Australii w 1949 roku.

Artykuł ukazał się w „Pamiętniku Literackim”, Tom LXIII, czerwiec 2022, wyd. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn.

\*

Spotkania z Bogumiłą Żongołłowicz w Słupsku i w Londynie.



# SŁUPSKIE CZWARTKI LITERACKIE

SPOTKANIE 31

**Bogumiła Żongółtowiec**

z książką

**pł. „Andrzej Chciuk.  
Pisarz z antypodów”**

22 września 2022 r. (czwartek) godz. 16:30

Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku

Sala Rycerska

moderator: dr hab. Krystyna Krawiec-Złotkowska, prof. AP

koncert: Piotr Pendzich

wstęp wolny

## Organizatorzy:

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

Katedra Filologii Polskiej w Instytucie Filologii Akademii Pomorskiej w Słupsku

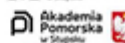
Fundacja PRODIRE

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Gdańsk

Herbaciarnia w Spichlerzu Dichtera



Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego



Ministerstwo Edukacji i Nauki



Stowarzyszenie Pisarzy Polskich



# Bogumiła Żongolłowicz

Znana poetka i biografistka z Australii  
odwiedzi polski Londyn  
Spotkanie, kwadrans poetycki i wykład „Trudne tematy”

**środa, 28 września 2022,**  
**godz. 18.00**

POSK, Sala Szafirowa, 2p.

Stoisko z książkami pisarki  
Wstęp: wolne datki  
Lampka wina



**londynek.net**



**Zobacz też:**

Powrót z niepamięci

---

## Przypisy:

- [1] Pełne nazwisko według aktu zgonu wystawionego przez Births, Deaths & Marriages – Darwin 7 maja 2020 r. brzmi: Steven Daniel Parker.
- [2] Kopia w posiadaniu autorki.
- [3] Wywiadu udzieliła mi w swoim domu w Sanbury (Wiktoria, Australia) 1 czerwca 1996 r. Wywiad ten zatytułowany *Byłam prawowitą żoną autora „Zaczarowanej dorożki”* ukazał się w „Przeglądzie Polskim”. Tygodniowym dodatku literacko-społecznym „Nowego Dziennika” (Nowy Jork) 20 stycznia 2006, s. 5.
- [4] Ksiądz Jan Planeta (1909–1968) ur. w Radwanie k. Tarnowa, był więźniem obozów koncentracyjnych. Wyzwolony w Dachau, przez kilka lat pracował z Polakami przebywającymi w Niemczech, służąc im duchowym wsparciem. W 1950 r. wyemigrował do Kanady. *Zob.*

. W wywiadzie *Byłam...*

mylnie podałam, że był to najprawdopodobniej ksiądz Ziółkowski.  
Inny błąd, który zakradł się do tego wywiadu to, to że Lucyna  
Wolanowska dotarła z Dortmundu do obozu w Altengrabow.

[5] Kopia listu otrzymana od Lucyny Pyki.

[6] Wojciech Wasiutyński (1910–1994), prawnik, publicysta,  
działacz katolicko-narodowy.

[7] W. Wasiutyński, *Wspomnienie o Gałczyńskim*, „Wiadomości”  
(Londyn) 1975, nr 7, s. 1.

[8] K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i  
poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000, s.  
6–7.

[9] K. Targosz, *Zaczarowany scenariusz. Dzieje grzechu poety*,  
„Przekrój” 1989, nr 27, s. 11.

[10] Stanisław Czerny (1889–1963), podpułkownik, intendent  
WP.

[11] Anna Arno w książce *Niebezpieczny poeta*, Kraków 2013, s.  
221.

[12] Na s. 206 pisze, że Lucyna Wolanowska przeżyła obóz w Auschwitz.

[13] M.A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2012, s. 153.

[14]  
<https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,17069451,kira-galczyńska-ojciec-był-takim-chłopcem-do-bicia-za-czasów.html>

[15] K. Młynarska, *Konstanty Ildefons Gałczyński 2/2*;  
<http://szuflada.net/konstanty-ildefons-galczyński-22/>

[16] M. I. Niemczyńska, *Nowa biografia Gałczyńskiego. Poeta głównie uroczy* [RECENZJA]/ 17 grudnia 2013,  
<https://wyborcza.pl/7,75410,15147557,nowa-biografia-galczyńskiego-poeta-glównie-uroczy-recenzja.html>

[17]  
<https://katowice.naszemiasto.pl/czarodziej-ildefons/ar/c13-5700435>

[18] Tamże.

[19] Arolsen Archives. International Center on Nazi Persecution.

- [20] National Archives of Australia. A 11958, 1339–1340.
- [21] Według Ewy (Eve) Pyki (późniejszej Eve Ogden) matka miała pięcioro rodzeństwa: dwie siostry (Zofię i Wiktorię) oraz trzech braci (Karola, Franka i Edwarda). Jedną z sióstr wraz z mężem i dziećmi wywieziona została na Sybir i ślad po nich zaginął. Jeden z braci jako kilkunastolatek zginął od wybuchu granatu.
- [22] A. Chciuk, *Gałczyński przyrządzony*, „Wiadomości” (Londyn) 1959, nr 34, s. 4.
- [23] Anna Arno we wspomnianej książce błędnie podaje 1948 rok.
- [24] *Migrants marry*, „National Advocate” (Bathurst), 27 sierpnia 1949, s. 2.
- [25] W akcie małżeństwa zawartego 4 kwietnia 1952 r. w Melbourne figuruje Lucyna Wolanowska (*spinster* – stara panna), córka Marii (z d. Hoeptyng) i Władysława Wolanowskiego, inżyniera, zmarłego. Pusta rubryka dotycząca dzieci została wykreskowana.
- [26] Tadeusz Hiacynt Pyka (1930–2009), działacz komunistyczny, ekonomista, Wiceprezes Rady Ministrów, poseł na Sejm PRL VI, VII i VIII kadencji.



[27] Na fb, na stronie Leśniczówka Pranie, natrafiłam na wpis pod informacją o śmierci Kostka. „Dopiero się teraz dowiedziałem, opowiem i ja swoją historię. Mój ojciec jadąc pociągiem zapoznał się [ze] Steve Parker, [który] opowiedział mu, że szuka siostry w Polsce, został zaproszony do nas do domu, z żoną u nas mieszkał kilka dni, był z nim wywiad telewizyjny, którego szukam do dziś, a także ja go zawiozłem do siostry pierwszy raz, jak się zobaczyli, widziałem na własne oczy te emocje. Steve spoczywaj w spokoju”.

. O tym zdarzeniu opowiadał mi również sam Kostek. Z „odwiedzin” ekipy telewizyjnej nie był zadowolony.

[28] Kira Gałczyńska w książce *Nie wrócę tu nigdy, czyli pożegnanie z Mazurami* (Warszawa 1998) podaje mylnie na s. 171 nazwisko Porter.

[29] Dopiero po śmierci K.I. Gałczyńskiego (Stevena Parkera) na stronie fb – Leśniczówka Pranie – znalazła się wzmianka o piątce jego dzieci. Podała ją Gabrishia Galczyńska (sic!). I tu czytam, że Steven Parker był synem K.I. Gałczyńskiego i Lucyny Wolanowskiej (sic!) więźniarki (...) Oświęcimia (sic!).

[30] Wywiad Wojciecha Kluska pt. *Nie wiedziałam, że pradziadek był tak znanym poetą* ukazał się w „Kurierze Lubelskim” (na wycinku prasowym brak danych bibliograficznych). Wnuczka

Konstantego Ildefonsa juniora błędnie podaje, że jej dziadek przyjął nazwisko Parker „zgodnie z miejscowymi wymogami”. Nie było takich wymogów.

[31] Arkusz Ewidencyjno-Kwalifikacyjny Alojzego Horaka z zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie.

[32] Źródło: <https://www.dws-xip.com/PW/bio/h1a.html>

[33] S. Płoski, *Horak Alojzy*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. IX, Wrocław-Warszawa- Kraków 1960-1961, s. 618.

[34] Miejsce pochówku: Alojzy Horak, ps. „Justyn Małecki”, „Witold Młot”, „Nestorowicz”, Neuman (1891-1943), dowódca Okręgu Warszawskiego AK; kwatera A6, rząd 8, grób 1. Konstanty Ildefons Gałczyński kwatera A2, rząd 10, grób 18.

[35] Spoczywa w Altona Melbourne Park; Cassuarina Lawn (AX), Row L, Grave 19.

---

# Powrót z niepamięci

Rozmowa z dr Bogumiłą Żongołłowicz, pisarką, dziennikarką, dokumentalistką i biografką polskiego pisarza z Australii, Andrzeja Chciuka.



Bogumiła Żongołłowicz, Queensland State Archives, Brisbane, maj 2022, fot. ze zbiorów B. Żongołłowicz

**Joanna Sokołowska-Gwizdka** (*Austin, Teksas*):

**W 2021 roku w Oficynie Wydawniczej Kucharski w Toruniu wyszła biografia „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów” Pani autorstwa. To drugie, poszerzone i uzupełnione wydanie książki, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie w 1999 roku. Niektórzy pisarze**

**po napisaniu książki zamykają temat, z Panią Andrzej Chciuk cały czas jest. Jak Pani myśli, dlaczego?**

**Bogumiła Żongołłowicz (*Melbourne, Australia*):**

Ponieważ stale przybywa mi materiałów na jego temat. Po niedawnym pobycie u wdowy po pisarzu w Queensland mogłabym z miejsca przystąpić do pisania trzeciego wydania jego biografii. Barbara Soddell przekazała mi kolejną porcję, tym razem bardzo prywatnych materiałów, uznając, że już przyszedł na to czas.

**Co Panią w nim najbardziej fascynuje?**

To nie jest sprawa fascynacji, a potrzeba, a nawet konieczność-powinność-obowiązek przekazywania przyszłości dorobku kulturowego Polonii australijskiej.

**Rodzina Andrzeja Chciuka nazywa Panią „doktorem chciukologii”. Ma do Pani pełne zaufanie, przekazuje archiwalia, wiedząc, że zostaną wykorzystane w jak najlepszy sposób. Czy było coś w tych dokumentach, co Panią zaskoczyło?**

Trudno mówić o zaskoczeniu, kiedy praca nad biografią to poznawanie – krok po kroku – swojego bohatera. Było mi

natomiast bardzo przyjemnie, kiedy z USA przyszło „Wrześniowe niebo” – debiut poetycki Andrzeja Chciuka – pisane „sobie na ukojenie w chwilach tęsknoty i chandry” w pierwszej połowie lat czterdziestych we Francji. Autor przekazał maszynopis przez przyjaciela rodzeństwu przebywającemu wówczas w Anglii. Chciał, aby jego „wypocinki” dotarły w jakiś sposób do matki na wypadek, gdyby nie wrócił do domu. Tymczasem pół wieku później podarowano teczkę z wierszami mnie. Mogłam stwierdzić, że część zawartych we „Wrześniowym niebie” utworów ukazało się w prasie emigracyjnej, ale poetycki książkowy debiut Chciuka nastąpił dopiero w 1962 roku i nosił tytuł „Pamiętnik poetycki”. Była to pierwsza książka wydana w języku polskim na antypodach.

**Wiem, że odwiedziła Pani miejsca związane z pisarzem od Drohobycza na Ukrainie, w którym się urodził, po Melbourne w Australii, gdzie zmarł. Czy znalazła Pani to, czego szukała?**

Nie powiedziałabym, że szukałam, ponieważ Drohobycz odwiedziłam już po złożeniu książki do druku (mówię o pierwszym wydaniu), natomiast w Melbourne mieszkam od ponad trzydziestu lat. Poleciałam natomiast do Niemiec. Do Planegg pod Monachium zaprosił mnie Tadeusz Chciuk, starszy o dwa lata brat Andrzeja, z którym wcześniej wymieniałam listy. Tadeusz zmęczony ciągłym odpisywaniem na moje szczegółowe

pytania, napisał któregoś razu „Zapraszam do Celtowa”. Celtowo to dom Celta, a Celt – to literacki pseudonim Tadeusza powstały z inicjałów imion i nazwisk jego i jego żony. Innego pseudonimu – Michał Lasota – używał w Radiu Wolna Europa, w którym pracował przez wiele lat. W połowie lat dziewięćdziesiątych nie bardzo było mnie stać na tak daleką podróż. Uznałam jednak, że muszę ją odbyć dla dobra książki. Dość szczegółowo drohobyckie wspólne dzieciństwo i młodość opisał mi Władysław Chciuk z San Francisco, kolejny z braci mojego bohatera. Odpowiadał na wszystkie pytania niekiedy tylko pytając ze zdziwieniem – *Po co Pani aż taka wiedza?*



Bogumiła Żongołłowicz (z prawej) i Barbara Soddell – wdowa po Andrzej Chciuku, Brisbane 2022, fot. ze zbiorów B. Żongołłowicz

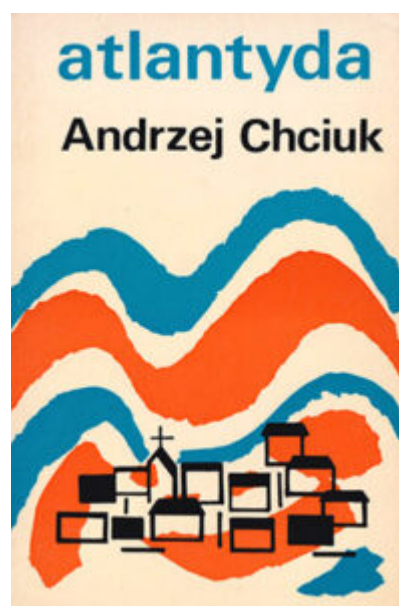


Jak pisze Pani w książce, pisarz miał trzy żony. Z pierwszą, Barbarą Kulwieć pobrał się we Francji i miał z nią dwójkę dzieci, Jacka i Hanię. Z rodziną wyemigrował do Australii w 1951 r. Druga żona, Wanda z domu Poniatowska, zmarła nagle w wieku trzydziestu sześciu lat. Trzecia, Barbara Wilczyńska, była ponad dwadzieścia lat młodsza i ma Pani z nią dobry kontakt, co było widać, a raczej słysząc, podczas niedawnego hybrydowego spotkania zorganizowanego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie, w którym wzięła udział. Pisarz musiał mieć w sobie dużo uroku, że mimo nadwagi i trudnego charakteru, kobiety go kochały.

Na podstawie odsłuchu zachowanych nagrań mogę powiedzieć, że miał miękki głos, że mówił z wyraźnym kresowym akcentem. Na zdjęciach z młodości wyglądał przystojnie. Dałabym mu zaprosić się na randkę. W dorosłym życiu walczył nie tylko z nadmierną tuszą, ale i z chorobami. Zofia Kozarynowa nazywała go przesadnie w jednym ze swoich artykułów „otyłym, szpetnym i niezdolnym”. Uczyniła to w dziesiątą rocznicę śmierci pisarza. „Szpetny” znaczy „odrażający, ohydny, szkaradny”, a takim z całą pewnością nie był. Czy miał w sobie dużo uroku? Na pewno potrafił zjednać sobie otoczenie.

Andrzej Chciuk mówił bałakiem - gwarą lwowską. Jak dużo jest przeszłości w jego twórczości literackiej?

Bałak obecny jest w jego dwóch książkach-gawędach o „tamtej ziemi”, w „Atlantydzie. Opowieści o Wielkim Księstwie Bałaku” i jej kontynuacji „Ziemi księżycowej. Drugiej opowieści o Księstwie Bałaku”. Pierwsza książka otrzymała nagrodę londyńskich „Wiadomości”, które uznały ją za „najwybitniejszą książkę pisarza polskiego pochodzenia wydaną na emigracji w 1969 roku”. Doczekała się aż pięciu wydań, nie licząc tłumaczenia na ukraiński. „Ziemia księżycowa” miała cztery wydania i też została przetłumaczona na ukraiński, zresztą dzięki mojemu pośrednictwu między Barbarą Soddell i tłumaczką Natalką Rymską.





*Okładki książek Andrzeja Chciuka ze zbiorów B. Żongołłowicz*

Bałak szedł z Chciukami przez życie. Jakże wymowny jest fragment listu Władysława Chciuka do młodziutkiej Barbary Soddell (Wilczyńskiej): *Musisz Basiu zrozumieć, że było nas czterech, właściwie każdy inny, każdy wybrał swoją drogę i swój cel. Wojna nas rozdzieliła, ale łączy rodzina i Drohobycz. Kto wie, co było ważniejsze. Po tylu latach nie jestem sam pewien. Chyba bałak.* Przytaczam ten list w obu wydaniach biografii Andrzeja. Władysław był lotnikiem podczas wojny, a czwarty brat to Antoni, o którym jeszcze nie mówiłam. Przybył do Australii przed Andrzejem. Pracował między innymi na poczcie. Jego nieszczęśliwe życie prywatne doprowadziło go (?) do samobójczej śmierci. Wypłynął na jezioro Eildon. Wypożyczona łódź „wróciła” pusta. Ciała nigdy nie odnaleziono. Do dziś jest uważany za *missing person*.

Jego nauczycielem języka polskiego w Drohobyczu był Bruno Schulz. Z Drohobycza pochodził też Kazimierz Wierzyński. Czy Andrzej Chciuk wspominał ich w swoich tekstach dziennikarskich?

W „Atlantydzie” jest rozdział zatytułowany „Bruno Schulz zaczarowany i zwykły”. Z moich ustaleń wynika, że miała powstać książka, ale teczka z napisem „Bruno Schulz”, już w chwili przejęcia jej przeze mnie od rodziny, była pusta. Moim zdaniem Chciuk nie był w stanie w dalekiej Australii, pozbawionej prawdziwych polskich ośrodków badawczych, polskich bibliotek ze specjalnymi zbiorami, zgromadzić wystarczającego materiału na obszerną publikację. Sama pamięć o nauczycielu, a nawet wspomnienia innych uczniów Schulza, do których dotarł, nie były wystarczające. Wymienił kilka listów z Jerzym Ficowskim, specjalistą od twórczości Schulza, ale tego też było mało. Za mało na książkę.

Tytuł „Ziemia księżycowa” nasunął się Andrzejowi Chciukowi po przeczytaniu wiersza Kazimierza Wierzyńskiego „Księżyc”. Pierwsza zwrotka tego utworu jest mottem do wspomnień pisarza. Dedykowany Wierzyńskiemu – niestety pośmiertnie – fragment „Atlantydy” zatytułowany „Góry, nasze góry” ukazał się w „Wiadomościach” (26/27/1969). Wierzyński „usynowił” Chciuka.

Przedstawionego przez Panią Andrzeja Chciuka odbiera się jak żywego człowieka, pełnego rozterek, borykającego się z problemami na emigracyjnej ziemi, mającego się różnych profesji, a przede wszystkim posiadającego pasję pisarską. Jak Pani się to udało?

To wypadkowa wysiłku, uporu i talentu. Poza tym sama jestem emigrantką i do pewnego stopnia doświadczyłam tego samego, co mój bohater, co pomogło mi w pisaniu.

Jak wspominała Pani wielokrotnie, o Andrzeju Chciuku mówiło się, że jest „najlepszym kucharzem wśród poetów”. Z pisania trudno wyżyć, pisarz musi mieć często tzw. *day job*. Bohater Pani książki był szefem kuchni w różnych, niekiedy prestiżowych miejscach. Gotował też polskie dania - zupę piwną i bigos myśliwski. Podjął kolację Artura Rubinsteina i jego żonę Nelli, podczas tournée pianisty po Australii w 1964 r. Zacytuję przepis na „zakąskę a la Rubinstein” (s. 204): *Awokado „miało dziurkę po pestce wypełnioną sosem vinaigrette z dużą ilością krewetek i trochę śledzika z cebulką drobno posiekanego, i ząbeczek czosnku, i jajeczko, na twardo z majonezykiem (...) i kilka kropelek koniaku Otard, i korniszonek (...), i trembulkę”*. Czy sądzi Pani, że Andrzej Chciuk w gotowaniu znajdował upust dla swojej kreatywności?

Wiem, że nosił się z zamiarem wydania książki kucharskiej. We Francji poznał „najlepszego pisarza kulinarnego”, jakim był Édouard de Pomiane czyli Edward Pożerski. Znał jego książeczkę poświęconą polskiej kuchni “La Cuisine polonaise: vue des bords de la Seine”. Pomiane-Pożerski lubował się w wyrafinowanych daniach. Chciuk również. W menu restauracji „The Polonaise” w Melbourne, w której „szefował” znajdujemy takie potrawy jak STEAK a’ La Waltzing Matilda (nieoficjalny hymn Australii) i CARP a’ La Kosciuszko (nawiązanie do nazwy najwyższej góry Australii). Dodam, że w lokalu, który prowadził dziennikarz Jerzy Grot-Kwaśniewski, kierownikiem artystycznym był Gwidon Borucki – pierwszy wykonawca pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. Stanowili doborową trójkę.







*Okładka drugiego wydania biografii Andrzeja Chciuka, projekt  
Zuzanna Lipińska*

*Bogumiła Żongołłowicz, National Archives of Australia, Canberra  
2022, fot. ze zbiorów B. Żongołłowicz*

**Poszukując informacji na temat pisarza, natrafia się  
głównie na Pani opracowania: wywiady, artykuły, materiały  
z konferencji. Jest też Pani autorką jeszcze dwóch książek  
o Andrzeju Chciuku - *Kabaret „Wesoła Kookaburra”*  
(2004) i *O pół globu od domu: obraz Polonii australijskiej  
w twórczości Andrzeja Chciuka* (2007). Wyciągnęła go więc  
Pani z niepamięci. Kim jeszcze się Pani zajmowała w swojej  
pracy dokumentalistki?**

*Lista osób jest dość długa. Wspomnę o kilku postaciach. Zatem  
byli to: Andrzej Gawroński, Roman Granowski, ks. Konrad*

Trzeciak, płk Jerzy Gruszka, Lidia Duda-Groblicka, Krystyna Jackiewicz, Ludmiła Błotnicka, Roman i Krystyna Pawłowscy, Natalia i Mieczysław Kułakowscy, Jan Dunin-Karwicki, Jerzy Grot-Kwaśniewski i wielu innych.

**Powracając do książki, oprawą graficzną zajęła się uznana graficzka Zuzanna Lipińska, córka Eryka Lipińskiego, karykaturzysty, dziennikarza, grafika, założyciela ilustrowanego czasopisma satyrycznego „Szpilki” oraz Muzeum Karykatury w Warszawie. Jak wyglądała ta współpraca?**

Lipiński zilustrował cykl „Pierwsi Polacy we Francji” z tekstem Chciuka w tygodniku „Polska i Świat” w 1950 roku. Przebywał wtedy na stypendium twórczym w Paryżu, gdzie pisarz mieszkał po wojnie do czasu wyjazdu do Australii. Biblioteka Narodowa w Warszawie zgodziła się wykonać skany z tego pisma po uzyskaniu pisemnej zgody od spadkobierców. Tak zaczęła się nasza znajomość na odległość, która doprowadziła do wydania biografii najbardziej znanego pisarza polskiego w Australii w pięknej szacie graficznej, za co jestem Zuzannie dożywotnie wdzięczna. Zuzanna zaprojektowała również moją stronę internetową

**Książkę czyta się jednym tchem, jak beletrystykę. To duża zaleta pozycji biograficznej. Nie tracąc warsztatu**

**naukowego, operuje Pani językiem literackim i wciąga czytelnika w koleje losu australijskiego emigranta z talentem pisarskim. Czy ma Pani już odzew czytelników?**

**W myśl przysłowia, że skromność nie popłaca, odpowiem, że tylko pozytywny. Ktoś nawet napisał, że szkoda, że to wydanie drugie, bo nie można jej było zgłosić do Górnośląskiej Nagrody Literackiej Juliusz.**

**Może następna książka będzie miała więcej szczęścia, czego Pani z całego serca życzę.**

**\***

**Zobacz też:**

Wkład Polaków w kulturę artystyczną Australii